Nr. 4 (48). W Krakowie, w kwietniu 1912 r. Rok V.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie,
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla Członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ 2 kor. (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej“ ma Nr. 96.953

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Czesław Odrowąż-Pieniążek.**

Adres redakcyi i administracyi: **Kraków, ulica Floryańska L. 1.**

MARCIN NIKUTA, zapomniany myśliciel polski.

Gdy król Stanisław August przystąpił, w myśl przyjętego przed koronacyą zobowiązania, do zorganizowania w Warszawie tak zwanej szkoły rycerskiej, postanowił wprowadzić do planu nauk także naukę logiki i filozofii moralnej. Ponieważ nie było wówczas w Warszawie nauczyciela, uzdolnionego do wykładu tych przedmiotów w duchu nowożytnym, zwrócono przeto uwagę na niedaleki Królewiec, gdzie wielu synów Polski światła wiedzy, nauki szukało. Z Królewca polecono też królowi młodego, bo zaledwo 25 lat liczącego, ale wybitnemi odznaczającego się zdolnościami, magistra, który właśnie studya swoje był ukończył; nazwisko jego było Marcin Nikuta

Urodzony w r. 1741 we wsi Schaufelsdorf, w pobliżu Królewca, kształcił się w Królewieckim uniwersytecie, a otrzymawszy w roku 1765 stopień magistra filozofii, miał zostać profesorem i z ucznia Kanta jego kolegą, gdy król Stanisław August wezwał go do Warszawy. Z początku wykładał w szkole kadetów po niemiecku i francusku, wkrótce jednak wyuczył się tak biegle języka polskiego, iż przeszedł do wykładów polskich. Przylgnął też całem sercem do swojej właściwej Ojczyzny i pozostał już w Warszawie do końca życia.

Wykłady jego obejmowały logikę, zasady moralności, prawo natury, tudzież, zaliczaną wówczas do filozofii, ekonomię społeczną. Sposób wykładu i wielka obowiązkowość, zyskały mu miłość uczniów i uznanie władz naczelnych, czego dowodem było nadane mu w roku 1775 polskie szlachectwo. Gdy w trzy lata później ustępował z katedry, z powodu nadwątlonego zdrowia, otrzymał pozwolenie na otwarcie zakładu wychowawczego w Warszawie. Prowadził go przez lat szesnaście z wielkiem powodzeniem Synowie z najpierwszych polskich domów u niego się wychowywali i kształcili. Gdy zaś po roku 1794 musiał zakład zwinąć, przystąpił do wydania paru dzieł filozoficznych, napisanych w języku polskim i francuskim, a zawierających widocznie to, co w szkole kadetów wykładał.

Z pięciu dzieł, ogłoszonych w latach między 1796 a 1798, zasługują na wzmiankę: „Zasady nauki moralnej“ i wydana w języku francuskim „Sciagrafia sztuki myślenia“ (Sciagraphie de l'art de penser. Varsovie 1798). W tym ostatniem dziełku, napisanem popularnie, stylem prostym, z wyraźnemi ślady właściwego przeznaczenia (widoczne bowiem jest, iż był to materyał zebrany do wykładów) przedstawia się Nikuta, jako zwolennik kierunku, powstałego z zespolenia się zachodniego empiryzmu z filozofią Wolffa, a więc eklektyzmu. Był to ten sam kierunek, któremu pierwotnie hołdował Kant Dopiero po jego przezwyciężeniu doszedł Kant do krytycyzmu. Jak się tego jednak po uczniu Kanta, choćby nawet z czasów przedkrytycznych, — spodziewać można, znajdują się u Nikuty jakieś ślady zapędów w kierunku krytycyzmu Swoją logikę, czyli jak ją nazywa Sciagrafią (opis wiedzy), rozpoczyna od słów:

„Aby wiadomości nasze mogły stać się społeczeństwu pożytecznemi, powinny opierać się na naturze i porządku istnień, a odnosić się do widoków naszego przeznaczenia“.

Wszystkie wiadomości dzieli, podobnie jak Kant, na konieczne i możliwe, za jedno zaś z głównych zadań filozofii uważa badanie wiedzy Byt stanowi — jego zdaniem — przedmiot materyalny filozofii, zaś sposób nasz poznawania jej przedmiot formalny. Pierwsze miejsce należy się części filozofii, rozwijającej zasady i nauczającej o sposobie poznawania. Zasady tkwią w rozumie, filozof rozpoczyna od ich ustalenia, przyjmując tylko to, co jest pewne i oczywiste. Ważnem jest również dla filozofa ustalenie znaczenia słów. Pewność jest według Nikuty trojaka: 1) Pewność geometryczna— jej przeciwieństwo niemożliwe. 2) Pewność fizyczna — jej przeciwieństwo niezgodne z faktami i prawami fizyki. 3) Pewność moralna — jej przeciwieństwo niezgodne z prawami moralnemi Wszystko to myśli przypominające Kanta. Obok tego zaś znajdują się u Nikuty także motywa przejęte z filozofii doświadczalnej, n. p. o pochodzeniu naszych treści zmysłowych i t. d.

W teoryi moralności ukazuje się znowu Nikuta zwolennikiem kierunku filantropów. Ideałem jego moralnym było szczęście powszechne: „Cnota i mądrość uczą, abyśmy się stali uczestnikami szczęścia. Najgłębsze i najobszerniejsze wiadomości nie uszczęśliwią nas, ani towarzystwo, jeżeli szczęście powszechne nie będzie ich pierwszym zamiarem. Celem państwa jest także dobro powszechne. Ojczyzna wymaga od nas całkowitego poświęcenia się jej, — właśnie ze względu na szczęście powszechne.“ — Obok takich to zasad występują także inne, jakby z francuzkiego encyklopedyzmu zaczerpnięte, jak n. p. „Interes jest sprężyną czystości naszych“, albo „W stanie natury wszyscy ludzie są sobie równi“. Niektóre poglądy przypominają Kołłątaja, na przykład: że wolnością obdarzeni jesteśmy z natury Powtarzają się również myśli o religii przyrodzonej: „Religia, której natura i zdrowy rozum uczy, powinna być fundamentem tej, którą objawioną nazywamy“. Prawa natury są nieodmienne, prawa ludzkie zaś ulegają zepsuciu, obowiązkiem przeto jest władzy najwyższej ustawy odmieniać i poprawiać. Na końcu swojej etycznej rozprawy pisze Nikuta, że wyłożył przepisy, którymi człowiek, idąc za światłem rozumu, w szczególności i w towarzystwie uważany powodować się powinien, chcąc rządne i szczęśliwe na tym świecie prowadzić życie“. W dziedzinie moralnej więc nie szedł Nikuta śladami Kanta.

Gdy po roku 1794 pensyonat Nikuty, pomieszczony w pałacu nazwanym później „Ordynackie“, opustoszał i gdy Nikuta pozostał samotny w swojem wielkiem i wspaniale urządzonem mieszkaniu, zaczął zbierać u siebie młodzież ubogą i uczył ją za darmo. Dzieci więc nauczał języków, historyi i geografii, starszym zaś wykładał oprócz tego także filozofię

Zdolniejszych na własny koszt oddawał do szkół publicznych i wysyłał za granicę. Przez szereg lat, szczególnie w początkach zeszłego wieku, należał Nikuta do najpopularniejszych osobistości w Warszawie, zawdzięczał zaś tę popularność, jak i powszechny szacunek, głównie wielkiej swojej dobroczynności i miłosierdziu. W roku 1806 musiał ustąpić z mieszkania, pałac bowiem zajęto na koszary. W dwa lata później zwrócono mu go i znowu wrócił do swoich dawnych zajęć, żyjąc odtąd tylko dla dzieci i dla ubogich.

Był to filantrop w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu. Umarł Nikuta 5-go kwietnia 1812 roku, pochowany na cmentarzu ewangelickim w Warszawie. Oprócz pięciu dzieł wydanych w druku, pozostawił wiele rękopisów pisanych w językach polskim, niemieckim, francuskim i łacińskim; znajdowały się one w bibliotece hr Aleksandra Chodkiewicza.

Przypominając narodowi polskiemu, w setną rocznicę śmierci, tego poważnego myśliciela i dziwnie szlachetnego człowieka, pozwalam sobie wyrazić życzenie, aby pozostałą po nim spuściznę udało się na jaw wydobyć, i dla literatury naszej odzyskać.

Godzi się się też i na to jeszcze zwrócić uwagę, że był Marcin Nikuta nauczycielem filozofii najznamienitszych synów polskiej Ojczyzny, a więc przedewszystkiem był nauczycielem Kościuszki, dalej Niemcewicza, Madalińskiego, Kniaziewicza, Sowińskiego, Fiszera i tylu jeszcze innych

Niewątpliwie i on przyczynił się do wpojenia w umysły i serca owych mężów tej gorącej miłości Ojczyzny, tego ducha poświęcenia dla sprawy publicznej, tego zmysłu obywatelskiego, które to cnoty oni nietylko w słowach wyznawali, ale je także w czynach całego życia stwierdzali. I za to należy się wdzięczność ze strony potomnych Marcinowi Nikucie, jako nauczycielowi tych wielkich i szlachetnych. Jeżeli wolno jest nauczycielowi chlubić się uczniami swoimi, to Marcin Nikuta ma się zaiste przed sądem historyi kim pochlubić.

A więc za to przedewszystkiem cześć jego pamięci.

M. Straszewski,
Profesor wszechnicy jagiellońskiej.

Zamach na wiarę w przyszłość narodu.*)

»*Nowa Reforma*« drukowała niedawno w odcinku szereg artykułów p. Konstantego Srokowskiego p. t. *Teorye neo-iredentyzmu polskiego.* Nie chcemy tu występować w roli profesorów języka polskiego i nie będziemy czynili autorowi zarzutu o kaleczenie i koszlawienie naszej mowy, chociaż artykuł upstrzony jest neologizmami, choćby w rodzaju iredentyzm, neo-iredentyzm, rewolucyonizm etc. używanymi bez potrzeby. Widocznie szan. autor uważa to za „gwarę filozoficzno-naukową“. Jasność myśli i uczciwość poglądów, ze stanowiska polskiego, doskonale bez tej gwary obchodzić się mogą. Chodzi nam o coś ważniejszego — właśnie o poglądy szerzone przez szan. autora, a skutkiem tego o stanowisko pisma w oczach społeczeństwa. Sprawa to drażliwa, ale publiczna Pragniemy przeto stać na straży tam wszędzie, gdzie czystość i powaga naszych interesów narodowych jest na szwank narażoną, a publiczność na dezoryentacyę. Wystąpienie nasze uważamy za tem przykrzejsze, że znamy

*) Jeden z najznakomitszych pisarzy naszych nadesłał nam ten artykuł. Umieszczamy go tem skorzej, że „*Teorye neo-iredentyzmu*“ domagały się odpowiedzi i właściwego oświetlenia. (P. R.)

oddawna to obywatelskie i poważne stanowisko, jakie »*Nowa Reforma*« w sprawach narodowych zajmowała, zawsze jasne, nigdy wykrętne, nigdy dwuznaczne i niedopowiedziane.

Smutne te i przykre uwagi nasuwają pełne frazeologii i kazuistyki artykuły p. Srokowskiego.

Na wstępie powiedzieć musimy, że dla Polaków w sprawie polskiej, może być tylko jedno stanowisko *polskie*. Wolno nam krytykować poglądy rozmaite na przyszłość naszą, ale nie wolno nam osłabiać wiary we własną przyszłość. Nasi kochani sąsiedzi, Rusini, mogą sobie dowolnie żartować i plwać na naszą przeszłość, mogą na naszą przyszłość zapatrywać się po moskiewsku, zaliczając wszelką pracę dla niej i wszelką myśl o niej za „marzenia“, ale my Polacy, wiemy dobrze, że nasze „marzenia“ o wiele większe niż dzisiejsze, już były *rzeczywistością*, a życie i rozwój umysłowy i duchowy narodu polskiego, wielki nawet w niewoli, daje moc i prawo temu narodowi do życia w przyszłości.

Jak do tego życia samoistnego, politycznego i narodowego, dążyć, jakiemi drogami — to inna rzecz. Niezapierały się tego dążenia czynnie najpotężniejsze umysły nasze — nie tylko nasze ale ludzkości całej — jak Mickiewicz. Było to także według klasyfikacyi p. Srokowskiego, *marzenie*, ale takich marzeń nie wyparł sie naród polski, jak nie wyparł się myśli o swojej przyszłości.

Pana Srokowskiego najbardziej zabolały pomysły Jana Brzozy, chociaż wypowiedziane „gwarą filozoficzno-naukową“, w porównaniu do „sympliczyzmu“ innego pisarza, także zmasakrowanego przez szan. fejletonistę *„Nowej Reformy“*. Nie będziemy roztrząsali tych pomysłów, bo nie o to nam chodzi czy i o ile one są ziszczalne, ale o zasadnicze stanowisko pisma i pisarza wobec społeczeństwa polskiego, o ton i charakter poglądów p. Srokowskiego, które on narzuca poniekąd temu społeczeństwu. Ironizowanie na temat rzeczy wielkich, jaką jest przyszłość narodu, który utracił państwo i pragnie je odzyskać, było zawsze udziałem albo umysłów płytkich, pomimo posługiwania się „gwarą filozoficzno-naukową“, albo płatnych niewolników, będących na usługach zaborców. Tem przeto boleśniej dotyka polskie uczucia p. Srokowski, pisując po polsku i w polskim dzienniku, gdy stosuje do najszczytniejszych pragnień sarkastyczne traktowanie.

Wolno mu niewierzyć w przyszłość narodu, ale nie wolno też niewiary podnosić na wyżyny dogmatu w polskiem piśmie, mieszaniną gwary „filozoficzno-naukowej“ z gwarą, posiadającą wadliwe cechy pospolitości, nie odpowiadającej powadze ani tematu, ani języka, ani pisma. Według p. Konstantego Srokowskiego „Brzoza wyjeżdża na *kucykach* swoich dedukcyi hen daleko, czy też wysoko, poza granice wszelkiego, największą nawet tolerancyą przyjętego *zdrowego rozsądku*“ i „dojeżdża do niedorzeczności“; pomysły jego są „pikantne“, marzenia „dziwolągiem“. Posługiwanie się tego rodzaju „gwarą“ i takimi wyrazami nie jest bynajmniej krytyką, — to już kwestya sfery umysłowej, do jakiej się przemawia, a może i innej jeszcze sfery.

Wolno p. Konstantemu Srokowskiemu twierdzić: „iż w dziedzinie ścisłości, w dziedzinie faktów oczywistych niema dzisiaj miejsca na ideały irredentystyczne. Muszą one pozostać marzeniami, czy nawet utopiami, jak je sami teoretycy neoirredentyzmu nazywają. Marzeniami potrzebnemi i pożytecznemi nawet do pewnego stopnia, ale marzeniami i to dopóty przedewszystkiem, dopóki rozwój intelektualny narodu naszego nie uniemożliwi raz na zawsze teoretyzowania na temat niepodległości“. Oto jest ostatnie słowo p. Srokowskiego.

Można tego pana zapewnić, że w duszy polskiej zawsze jest miejsce na ideały „iredentystyczne“, a dążeniem wszystkich Polaków jest marzenia i utopie „urzeczywistnić. Chwila kiedy jakikolwiek bądź „rozwój“ uniemożliwiłby raz na zawsze teoretyzowanie na temat „niepodległości“ — byłaby chwilą tak wielkiego upadku samowiedzy narodowej, że w duszy Polaka pomyśleć się nieda.

Dla kogo p. Srokowski pisze takie artykuły? Krytykujmy „marzenia i utopie“ poważnie i bez wszelkiej „gwary“ ale własnej niemocy i niewiary nieprzelewajmy w tych, którzy wierzą; nie posługujmy się „gwarą“, naszych wrogów, nie rzucajmy we własne społeczeństwo, własną naszą mową ziarn zatrutych. Dla kogo idea naszej niepodległości jest tylko marzeniem — niech pisze inną „gwarą“... My wierzymy w niepodległość, a na posterunku wiary stoi — *Straż* nasza.

W stulecie wiosny r. 1812.

Sto lat minęło od pamiętnej chwili,
Kiedy na postrach zwyciężonych ludów
Kroczył bóg wojny, dokazując cudów,
By duch wskrzeszony wielkiego Attyli...

Z nim dział i koni setki i tysiące,
Ni wzrok obejmie owe tłumy zbrojne,
Idą, by powódź w wiosenne miesiące,
Z Napoleonem, na Moskwę, na wojnę...

Idą po nowe na Północy laury,
Widzą swych wrogów kajdany i groby,
Zda się, już z Moskwy słyszą dzwon żałoby...
Idą, by owe mityczne centaury...

Przebóg! tam miasto zda się być umarłem,
Zdala dochodzi tylko syk płomieni,
Tryumf on wodza w porażkę zamieni,
Co szedł olbrzymem, by powrócić karłem...

O zmienna dolo! Jeszcze w przeddzień ciosu
Nikt nie przeczuwał ruiny kolosu,
Że skuty w łańcuch, strzeżony przez fale
Zgaśnie ten mocarz na samotnej skale...

O wiosno, dla nas nadzieją promienna,
Zbladła twa zorza, gdyby złuda senna!
Lecz nie płacz Polsko! Ciebie z Twej niedoli,
Nie Napoleon, ale Bóg wyzwoli!

Władysław Kośmiński.

Polacy i Czesi na Śląsku.

W październiku, zeszłego roku, ogłosił w *Kuryerze Warszawskim* Kazimierz Bartoszewicz szereg artykułów: *„Jak ratować Śląsk Cieszyński?“*

Rzecz poważna, oparta na dokładnem zbadaniu stosunków śląskich, napisana z właściwą Bartoszewiczowi szczerością, bez oglądania się na chwilowe stosunki polityczne polsko-czeskie w Wiedniu, wrażenie wywarła w Czechach.

Zarówno artykuły Bartoszewicza, jak i to, że właściciele zakładów przemysłowych na Śląsku, niemal wyłącznie Niemcy, zaczęli usuwać z posad urzędników czeskich, a zastępować ich swoimi rodakami, skłoniło Czechów do zabrania głosu i umieszczenia w *Kuryerze Warszawskim* odezwy, w sprawie polsko-czeskiej na Śląsku.

W odezwie tej, zręcznie i na efekt ułożonej, usiłują Czesi udowodnić, że nie oni gwałcą nasze prawa do odwiecznej naszej ojczystej ziemi, tylko że my czynimy zamach na ich szkoły, na ich język, na ich narodowość.

Warszawa, nie znająca dokładnie stosunków śląskich, przyjęła odezwę czeską z dobrą wiarą, a nawet pisma tutejsze, i śląska *Gwiazdka Cieszyńska*, nie uznały za stosowne wytknąć odezwie czeskiej czy nieszczerość, czy bodaj omyłkę. Tylko Bartoszewicz w *Kuryerze Warszawskim* (Nr. 64 z dnia 4 marca) odpowiedział na ową odezwę czeską, a odpowiedział nie frazesem, jeno argu-

W marcu i kwietniu 1863.

(Urywek z pamiętnika, spisanego w roku 1869, dosłownie przytoczony).

(Ciąg dalszy).

Marszałkowicz ze Sandeckiego, serdecznie witał się ze mną, bo tam wszystkie rodziny tak jakoś spokrewnione z sobą, iż pokazało się, że i moja rodzina z Marszałkowiczami spowinowacona. Miły, serdeczny chłopiec, przypadł mi do serca i lubiłem go bardzo; żałowałem go tylko, że jak później się pokazało, miał żyłkę do sejmikowania, co dla żołnierza nie przystoi wcale.

Dąbrowski powiada mi, że lepiej byłoby, aby Wierzbiński objął nad nami dowództwo, gdyż Mossakowski nie posiada zdolności odpowiednich. Marszałkowicz także coś w tym duchu zaczął prawić. Grzeczność nie pozwalała mi wobec Wierzbińskiego odpowiedzieć wyraźnie, więc nadmieniłem, iż najlepiej będzie, jeżeli pan major postara się u rządu narodowego o nominacyę dla siebie, i że wtenczas, gdy go rząd narodowy, w miejsce Mossakowskiego dowódzcą oddziału naznaczy, będę bardzo szczęśliwym, znajdując sposobność bić się pod jego rozkazami.

Potem z miną dość kwaśną rozstaliśmy się — i jakoś już przez cały czas naszej kampanii, nie miałem miru u majora i sejmikowców*)

*) Major Wierzbiński, dawniej oficer wojsk pruskich, bił się pod Langiewiczem, miał sławę dzielnego oficera, i udowodnił ją w naszym oddziale Euergiczny. odważny, grzeszył tylko ambicyą wygórowaną, która go pchała do sejmikowania i szukania sobie tym sposobem popularności. Przynajmniej takim się mnie wydawał Opisał wyprawy swoje wojenne, między niemi i wyprawę Mossakowskiego. Drukowano je w dziele: „Polska w walce“ — wydał Agaton Giller — Paryż 1878 Wierzbiński zginął pod Paryżem, w ostatniej wojnie francusko-niemieckiej, jako oficer francuski.

Od chwili, gdyśmy się przedstawili Mossakowskiemu, byliśmy już niejako na wymarszu, jakoż 17 kwietnia, powołano oficerów dla wysłuchania rozkazów. Nazajutrz mieliśmy wyjść na granicę do wsi Kobylan. Oddział nasz, liczący około 300 ludzi, podzielono na trzy części, i każdą o innej porze dnia, inny oficer miał z miasta wyprowadzić.

Rzecz urządzono w ten sposób, że sekcye, każda z osobna, miały się schodzić po za różnemi rogatkami, a stamtąd, już zgromadzone, łączyć się miały w wyznaczonym jakimś punkcie, z którego cała kompanja w masie już za przewodnikiem maszerować była powinna.

Zapomniałem dodać, że na niedługo przed wyjściem, uformował się przy naszym oddziale pieszym, płuton kawaleryi, którą dzielny chłopiec Józef Zaremba, miał na punkt zboru przeprowadzić.

Tak podzielony oddział dostał się w dwóch częściach, które w dzień wyszły, dość szczęśliwie na punkt zborny, bo chociaż patrole austryackie opadały go za miastem, nie wielu ludzi przytrzymać zdołały. Mnie rozkazano trzecią część oddziału o 10-tej wieczorem z Łobzowa poprowadzić. Pod pałacem Łobzowskim, gdzie znajduje się szkoła wójskowa, sekcye się zgromadzić miały, a stamtąd cała kompania pod moją komendą dalej miała wyruszyć.

Serdeczneż to były sceny w domu mej ciotki w dzień mego wymarszu. Od rana już płakały kuzynki ukradkiem, a z uśmiechem patrzały mi w oczy. Poczciwa, zacna ciotka zaprosiła znaczne grono krewnych i znajomych na pożegnalną herbatę. Dziwnie wesoło mi było. Śmiałem się, żartowałem najswobodniej, a jakaś nieokreślona duma przejmowała mi duszę. Godzina dziewiąta uderzyła, więc pożegnać się trzeba. Tu już płakały panie wcale nie ukradkiem Błogosławiły, zakładały na piersi medaloniki z Matką Boską, które, powiem szczerze i otuchy mi wówczas dodawały i dziś drogą są dla mnie pamiątką.

— Ej, moje panie, wszak to nie mój pogrzeb jeszcze. Proszę nie płakać, bo mi się zdawać będzie, że padnę od pierwszej kuli. A może ciocia ma jakie zlecenie do Warszawy? Załatwię je przy sposobności, bo zdaje mi się, że tam wkrótce będziemy.

Zaopatrzyły mnie ciotki, i poczciwy mój stryjaszek, w spory pakiet rubli i stare wino, pamiętające księcia Józefa w Krakowie. Nareszcie byłem na ulicy w dorożce i już pędziłem do Łobzowa.

Od rogatki po za pałac poszedłem piechotą. Na gwiźnięcie moje umówione, powstała gromada leżących postaci. Noc była ciemna, pochmurna. Dziesiąta godzina uderzyła na wieży Maryackiej, więc zakomenderowałem po cichu: „Formuj czwórki“! i rozkazałem maszerować w ściśniętej kolumnie tak, żeby zawsze każdy widział przed sobą poprzednika. Przewodnik z dwoma oficerami szedł naprzód Nakazałem ciszę jak największą, zakazałem palenia cygar — słowem ostrożność jak największa była potrzebną, bo patrole austryackie kręciły się w około.

Szkoła Skarżyńskiego była jądrem oddziału, lecz prócz nas, mnóstwo przyłączono ochotników innych, którzy tylko gotowi byli do wymarszu. Stąd też oddział nasz stracił właściwy sobie charakter karności, porządku, przynajmniej w czasie wymarszu z Krakowa. Oprócz objętych listą, przybyło pod Łobzów kilkudziesięciu innych, obcych powstańców.

Gdy już oddział ustawił się w czwórki, zająłem miejsce na końcu, gdyż na przodzie dwóch innych było oficerów, a przedewszystkiem porządku pilnując, musiałem na ostatku postępować. Przy mnie znalazł się Jarosław Grottger, brat Artura, były porucznik wojsk austryackich. Poznaliśmy się

mentami, dowodami, że odezwa czeska opierała się zapewne na błędnych informacyach.

Że ugoda polsko-czeska jest wielce pożądaną, aby stawić zaporę germanizacyi Śląska, to jasne, upragnione, wyczekiwane, ależ nie podobna zgodzić się na to, czego Czesi pragną. Właściwie powiedziawszy, to żądanie czeskie dałoby się tak wyrazić: „Pozwól mi się zjeść, aby nie zjadł cię Niemiec“.

Ponieważ na odezwę tak poważnej instytucyi, jak „Nàrodni Rada Ceska“, nie wystarczyło odpowiedzieć dziennikarskim artykułem, choćby tak cennym, jak wspomniany artykuł Bartoszewicza w *Kuryerze Warszawskim*, przeto wyczerpującą, spokojną, a zupełnie przedmiotową odpowiedź ogłosiła nasza „Rada Narodowa“, a to „Sekcya dla obrony kresów zachodnich“.

Umieszczamy ją dosłownie:

Polacy i Czesi na Śląsku.

„W lutym bież. roku ukazało się w *Kuryerze Warszawskim* obszerne pismo naczelnej organizacyi obywatelskiej narodu czeskiego „Nàrodni Rada Czeska“, które, w odpowiedzi na artykuły p. Kazimierza Bartoszewicza, z października ubiegłego roku, przedstawiło stosunki czesko-polskie na Śląsku.“

„Wedle tego pisma Nàrodni Rady nie Czesi wynaradawiają tam ludność polską, lecz Polacy kolonizują rdzennie czeskie obszary; nie Czesi ludność polską, lecz Polacy czeską przywłaszczają sobie w spisach ludności; nie Czesi Polakom, lecz Polacy Czechom odmawiają szkół tam, gdzie zarządy gminne są w ich ręku; nie Czesi, (którzy ludności polskiej wogóle usiskać nie mogą w owym okręgu przemysłowym, bo nie oni, lecz Niemcy są właścicielami przedsiębiostw), ale Polacy swą napastliwością, szczególnie widoczną w polskich pismach śląskich, utrudniają wspólną obronę przed Niemcami.“

„Wystąpienie to najpoważniejszej organizacyi obywatelskiej czeskiej, powszechnie i słusznie u nas cenionej, a nawet podziwianej, wywołać musiało wśród społeczeństwa polskiego niemałe wrażenie. Pismo jej rozniosły dzienniki nasze po wszystkich dzielnicach Polski. Wiadomo zaś, że wszystkie nasze dzielnice ofiarnością swą popierają od lat pracę narodową polską na Śląsku. Obecnie zrodzić się musiało w szerokich rzeszach obywatelskich pytanie: czy tę działalność zaborczą, napastliwą i nierozumną warto i godzi się popierać? Społeczeństwo polskie jest niewątpliwie bardzo wrażliwe, gdy chodzi o sprawiedliwość w stosunkach między narodami, a zresztą zbyt jest zajęte obroną swego, by miało wysilać się na sięganie po cudze. Gdyby przeto zagnieździła się u nas wątpliwość, czy nasi działacze śląscy bronią słusznej sprawy, osłabłoby bezwątpienia, we wszystkich dzielnicach polskich, zajęcie się Śląskiem. I dlatego polskiej organizacyi narodowej nie wolno milczeć. Chętnie stając do rokowań ugodowych, musimy jednak przedewszystkiem we własnym domu roztrząsnąć sprawę, wytoczoną na naszym gruncie przez Nàrodni Radę Czeską, aby sprostować to, co w jej przedstawieniu rzeczy nie wydaje nam się słusznem, i w ten sposób zapobiedz niepokojowi i niepewności wśród społeczeństwa polskiego.

Rozpatrzmy tedy wszystkie sprawy, poruszone w piśmie Nàrodni Rady Czeskiej.

1. Rdzenna ludność na obszarze sporu.

Wiadomo, że sprawa polska nie istnieje dzisiaj niemal zupełnie na Śląsku Opawskim (w ostatnim spisie 248.602 Niemców, 64.748 Czechów, a zaledwie 1.374 Polaków), lecz rozgrywa się wyłącznie na Śląsku Cieszyńskim, gdzie ludność polska stanowi znaczną większość.

Na tym zaś Śląsku Cieszyńskim spór czesko-polski toczy się w zachodniej jego części, stanowiącej niemal połowę obszaru na zachód od Cieszyna, a przyległej do Moraw.

Do jakiejże narodowości należy rdzenna ludność tej zachodniej połaci Śląska Cieszyńskiego?

Nàrodni Rada Czeska twierdzi, bez najmniejszej wątpliwości, że kraj to rdzennie czeski i ludność rdzennie czeska. W piśmie jej czytamy: „Czesi nie potrzebują przez czechizacyę kolonizować Śląska, ponieważ rdzenna ludność w zachodniej części Śląska Cieszyńskiego jest czeska i protestuje, jeśli ktoś powie jej, że jest polską“. A dalej: „Nie można mówić o kolonizacyi czeskiej obszarów polskich na Śląsku, lecz jedynie o kolonizacyi polskiej obszarów czeskich, zamieszkałych przez rdzenną ludność czeską, której nie można mieć za złe, że chce bronić swej narodowości nietylko przeciwko Niemcom, lecz również przeciwko napływowi polskiemu“. A zatem, zdaniem Nàrodni Rady, na obszarze sporu czesko-polskiego są Czesi ludnością rdzenną i broniącą się, a Polacy napływową i zaborczą.

Twierdzenie to dotyczy samego jądra sprawy: jeśli tak jest, jesteśmy poprostu najeźdźcami. I właśnie dlatego, właśnie ze względu na wagę tego twierdzenia, dziwić się wypada, że Nàrodni Rada tak stanowczo i tak zarazem lekko wypowiadać je może, bez względu na prawdę nauki i prawdę rzeczywistości.

Naukową odpowiedź daje przedewszystkiem językoznawstwo. Zbadał tę sprawę niedawno, na miejscu, osobiście, z całą starannością naukową, uważając, aby mówić z ludnością tubylczą, a nie z przybyszami, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. Kazimierz Nitsch, najlepszy dzisiaj znawca narzeczy polskich, i w roku 1907 w pracy pod tytułem „Polsko-czeska granica językowa“, ogłosił wyniki swych badań. Wyniki te są zaś takie, że cała niemal owa zachodnia połać Śląska Cieszyńskiego, jak i wschodnia, należy do obszaru językowego rdzennie polskiego, z wyjątkiem wąskiego skrawka kilkunastu wiosek na samym zachodzie (od Morawki, Noszowic, Wojkowic, Kocurowic, Kaniowic, Racimowa, Kończyc), który jest obszarem językowym pierwotnie także nie czeskim ale przejściowym czesko-polskim. Mówi tam Dr. Nitsch: „Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdyby który z językoznawców czeskich zechciał przejść razem ze mną całą tę linię graniczną; przekonany jestem, że nie byłoby między nami różnicy zdań“. I rzeczywiście z dawniejszych uczonych czeskich Szafarzik liczył cały Śląsk Cieszyński, nawet z owemi kilkunastoma wioskami, do obszaru polskiego; późniejsi, jak Szembera i Bartosz, ustalają granicę językową mniej więcej tak, jak Dr. Nitsch, a właśnie w ostatnim zeszycie czeskiego *Slavanskyego Prehleda* (marzec 1912) w pracy, o której jeszcze wspomniemy, zaznacza Dr. Antoni Boháč, że w okręgu frysztackim, gdy Polacy przebudzili się, „język czeski ustępował polskiemu, jako bliższemu mowie ludowej“ (str. 262).

Podobnie jak językoznawstwo mówi i historya, że Śląsk cały, a przedewszystkiem Śląsk Cieszyński, zupełnie na równi z Górnym Śląskiem w zaborze pruskim, jest prastarą ziemią polską. Wpływy czeskie zjawiły się tu dopiero od wieku XIV. do XVI. po przyłączeniu Śląska do czeskiej Korony św. Wacława. I wówczas jednak język czeski w urzędach, a później także po części w kościele i szkole, był powierzchowną i do ludu nie sięgającą naroślą sztuczną, zupełnie tak samo, jak na Górnym Śląsku, a zresztą i w ówczesnem piśmiennictwie całej Polski znać jego wpływ, co dzisiaj, szczególnie dzięki pracom prof. Brucknera, jest rzeczą w nauce najzupełniej ustaloną. Potem i te wpływy czeskie zanikły. Dopiero znowu pod koniec XIX. wieku, wskutek ogromnego rozwoju górnictwa i przemysłu, powrotną falą zjawiają się z czeskim inżynierem, rzemieślnikiem, pracownikiem przemysłowym, wpływy czeskie, teraz już

---

prędko, zaprzyjaźnili, bo zacna, poetyczna dusza Jarosława miała w sobie coś Arturowego.

Ledwie postąpiliśmy kilkanaście kroków, a widzę jak ktoś zapala cygaro w szeregu. Przybiegam i mówię, że palić nie wolno.

— Kto mi tu będzie rozkazywał! odpowie jakiś głos gromki.

— Ten, komu rozkazywać tu nakazano, a tym ja jestem.

— Co mi tam za pan „ja“ — po ciemku nie widzę.

— Mogłeś zostać, nikt cię tu za uszy nie ciągnął, a skoro jesteś, to słuchaj.

— Oho! ja tu nie jestem żaden „ty“. A cóż to ty za jeden, co tak przemawiasz?

Koledzy w szeregu zaczęli upominać awanturnika, lecz on nie zważając na nic woła:

— Byłem porucznikiem pod Langiewiczem i żadnych tu smarkaczy słuchać nie myślę — i wykrzykiwał bezustannie, a gdy mu cygaro z ust wyjąć chciano, stanął do bitki. Tego było zanadto, więc zawołałem:

— Wyrzuć cygaro, milcz, idź spokojnie, bo każę cię związać, usta zakneblować, a w obozie oddam pod sąd.

To jakoś poskutkowało, zwłaszcza, że już wiara brać się chciała do niego — i odtąd mieliśmy spokój.

Może z pół godziny maszerowaliśmy bez przeszkody, gdy nagle zatrzymał się oddział. Pytam się co takiego, na to odpowiadają, że łańcuch się przerwał na skręcie drogi i nie widzą przed sobą tych, co szli przodem z przewodnikiem. Biegnę na czoło kolumny — istotnie, przerwana w połowie — nic nie widać — noc ciemna, wołać niepodobna, bo wszędzie w pobliżu wojsko austryackie — więc pędem puszczam się drogą, aby dogonić, zatrzymać i złączyć na nowo kolumnę. Biegnę dość długo, ale daremnie — oczywiście zeszli z drogi na ścieżkę jakąś, znaną przewodnikowi. Wracam, szukam ścieżki — lecz nic nie widać. Staję tedy po środku i pytam, czy jest kto, coby znał dobrze drogę do Kobylańskiego lasu. Znalazł się jakiś ochotnik, więc zaleciwszy większą baczność w pilnowaniu poprzedników, sam już szedłem z owym przewodnikiem na czele, a oglądałem się bezustannie, czy oddział się nie zatrzymuje. Grottger zajął moje miejsce na końcu kolumny.

Idziemy już spokojni czas jakiś, gdy nagle ze wszech stron rozległy się krzyki:

— Halt! halt! — Zdało nam się, że to kawalerya nadjeżdża, bo nie widzieliśmy nic, a nic — a żołnierze pędem zbliżali się do nas; szelest ładownic i ciężkie, nieregularne kroki, wydały nam się tętentem kopyt końskich.

— W przykopy i krzaki, szepnąłem za siebie i szept powtórzył się w kolumnie. Sądziłem, że tak najlepiej schować się przed kawaleryą — i sam natychmiast ukrywam się pod krzakiem, aż tu łapie mnie za ramię silna dłoń żołnierza. Dopiero teraz przekonałem się, że to piechota nas napada, i co mam sił wołam:

— Rozprósz się — bo juścić lepiej było uciekać, niż chować się w przykopy i krzaki, gdzie łatwo mogła piechota odszukać i ująć.

Trzymany za kołnierz przez żołnierza, po tej komendzie mojej, dostałem lekki upominek kolbą i rozkaz, abym był cicho. Mój pogromca, był Niemcem — bo wtenczas jakiś niemiecki pułk piechoty stał załogą za miastem. Pocieszyło mnie to bardzo, bo łatwiejsza sprawa z ucywilizowanym żołnierzem, niż jakim dzikuniem bukowińskim. Zaczynam wchodzić z nim w układy, aby wypuścił mój kołnierz z niewoli, za co obowiązuję się solennie nie opuszczać jego miłego towarzystwa. Żołnierz uznał za stosowne uwolnić mnie ze swego objęcia i szliśmy odtąd w najlepszej komitywie, dopóki nie zabrzmiała komenda do zboru. Tu już pospiesznym krokiem biedz musiałem przed żołnierzem — bo oświadczył mi ze swej strony, że gdybym chciał uciekać, musiałby strzelać do mnie, a toby mu wielką przykrość sprawiło (*es wäre ihm leid*).

Na punkcie zbornym stał pan kapral, czy jakiś inny dygnitarz armii, około niego skupiło się z 15 żołnierzy, śród których naliczyłem 17 połapanych kolegów. Nas o dwóch więcej, ale cóż — kiedy oni z karabinami, a my tylko z fantazyą kawalerską.

— *Vorwärts, Marsch!* i musieliśmy iść jak baranki. Cieszyłem się bardzo, że nas tylko 17 ujęto — a inni rozprószyli się szczęśliwie.

Nie drogą, ale jakiemiś piaskami wiedli nas ci aniołowie stróże, a nie do Krakowa jak sądziłem, ale do wsi Bronowic, gdzie była główna ich kwatera.

Mówiłem po niemiecku z taką samą biegłością jak po polsku. Obecnie korzystając z tego, zaczynam z samym panem kapralem dyskusyę i proponuję mu po cichu, czyby nie chciał zrobić sobie jutro „einen guten Tag“ za 5 guldenów, które mu z gustem ofiaruję, jeżeli pozwoli, abym pod pewnym pozorem odszedł sobie od towarzystwa i nie powrócił. Nie zgodził się na to Cerberus, więc ofiarowałem mu 10, 15, 20, 25 guldenów. I licytacya nie pomogła, kapral powiedział mi, że honoru i obowiązku żołnierza nie ma na sprzedaż. Zawstydził mnie tem okropnie, przeprosiłem go zatem serdecznie i poddałem się losowi.

Po godzinnej podróży, doszliśmy do Bronowic. Przed dużą, latarniami oświeconą chatą, zatrzymał się konwój.

— *Gweraus!* — Wystąpiła straż, przyszedł kapitan, policzył nas, podzielił na trzy części i kazał poodprowadzać do chat sąsiednich. Ledwieśmy

nie kulturalne, lecz gospodarcze i zagarniają zachodnią część Śląska Cieszyńskiego, poddając, w przeważnej części gmin, rdzenną ludność polską pod rządy napływowej czeskiej.

Jeśli zatem twierdzenie, że „rdzenna ludność w zachodniej części Śląska Cieszyńskiego, jest czeska", uderza swą śmiałością, to dodatek, że ona „protestuje, jeśli kto jej powie, że jest polską", jest naprawdę przykry w poważnem piśmie Nàrodni Rady Czeskiej. Bo cóż się za tem kryje? Ktoś nieświadom rzeczy sądzić będzie oczywiście, że uważa się ona za czeską. Tymczasem tak wcale nie jest. Odpowisda ona poprostu, że mówi „po naszemu", jak w niejednej jeszcze okolicy Polski, gdzie świadomość narodowa nie doszła się jeszcze rozwinęła. Wszak stronnictwo zaprzańców polskich osławionego Koždonia gra właśnie na haśle podobnem „my Ślązacy, a nie Polacy" i nagania powoli ludność polską Niemcom. Czemś takiem trąci powoływanie się na te protesty ludności w zachodniej części, jeśli jej kto powie, że jest polską: nie będzie się z pewnością upierała przy tem zdaniu Nàrodni Rada Czeska.

Tak oto przedstawia się rdzenna przynależność narodowościowa ludności, w zachodniej połaci Śląska Cieszyńskiego.

Na całym obszarze sporu czesko-polskiego (bo ów przejściowy językowy skrawek zachodni polsko-czeski jest w niepodzielnem władaniu czeskiem, tak, że tam nawet sporu dotąd niemal nie było), we wszystkich owych głośnych dziś miejscowościach, jak Dziećmorowice lub Rychwałd, Orłowa lub Pietwałd, Dąbrowa lub Łazy, przeważnie opanowanych lub rządzonych przez Czechów, rdzenna ludność jest polska, a napływowa tylko, i to głównie od lat dopiero kilkudziesięciu, jest ludność czeska, posuwająca się zaborczo ku wschodowi i wynaradawiająca ludność miejscową. Napływa tam także robotnicza ludność polska z Galicyi, jak zawsze do ognisk przemysłu. Ale wobec tego, że napływa ona na obszar rdzennie polski i nikogo nie idzie wynaradawiać, jest to nasza wewnętrzna sprawa domowa, tak samo, jak napływ ludności robotniczej n. p. do Łodzi lub do Zagłębia w Królestwie, a to szukanie zarobku w różnych stronach własnej ziemi polskiej, tam, gdzie zarobek się otwiera, jest chyba świętem prawem ludności polskiej, a wszelkie żale do nas z tego powodu są dosyć dziwne.

Podstawowe twierdzenie pisma *Narodni Rady Czeskiej*, że w zachodniej części Śląska Cieszyńskiego rdzenna ludność jest czeska, podobnie jak jeszcze szersze twierdzenie miejscowych działaczy czeskich, że wogóle cały Śląsk Cieszyński jest czeski, bo należał przez pewien czas do korony św. Wacława, jest nawskróś błędne.

2. Spisy ludności.

Po ostatnim spisie ludności z roku 1910 podniósł się na Śląsku krzyk oburzenia, z powodu nadużyć czeskich. Wymieniano jedną za drugą miejscowość, w której ilość Polaków z paru tysięcy spadła nagle na kilkaset lub kilkadziesiąt, bo resztę zapisano jako Czechów. Pytano gdzie jest przyrost naturalny ludności polskiej i gdzie się podziewa napływowa ludność z Galicyi. Bo ostatecznie okazało się, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu od 1900 do 1910, na Śląsku Cieszyńskim do 218 869 ludności polskiej przybyło tylko 15.000, a do znacznie mniejszej liczby 85.553 ludności czeskiej przybyło aż 30.000 nowej ludności czeskiej, tak, że ludność polska na Śląsku Cieszyńskim z około 60 procent spadła 53·78 procent, czyli utraciła w ogólnym stosunku 6 procent, podczas gdy niemiecka zyskała 2·5 procent, a czeska 3·4 procent.

Dlaczego to ostatnie dziesięciolecie było takie złe dla nas, to *Narodni Rada Czeska* wyjaśnia w sposób bardzo prosty: oto w roku 1910 Czesi tylko sobie odbili sprawiedliwie to, co im w roku 1900 niesprawiedliwie zabrano, bo „Polacy śląscy w roku 1900 przeprowadzili spis ludności na niekorzyść Czechów śląskich, a nadomiar w tak gwałtowny sposób, iż w roku 1910 nie można było tego już powtórzyć",

Przedewszystkiem trzebaby, żeby *Narodni Rada Czeska* wskazała, jakie to są te polskie siły na Śląsku, które mogą zmusić znakomicie zorganizowaną i uświadomioną ludność czeską do zapisywania się jako polską? Bo my wiemy doskonale, w jaki sposób czeskie zarządy kopalń, czeskie kasy pożyczkowe, czeskie zarządy gminne, czescy właściciele domów, zmuszają nieuświadomioną ludność miejscową i przybywającą z Galicyi, do zapisywania się za Czechów. Ale jakiemi siłami mogą Polacy zmusić Czechów, tego nie wskazała i nie wskaże *Nàrodni Rada Czeska*.

Dzisiaj się mówi, że spis w roku 1900 był tak bardzo niesprawiedliwy na korzyść Polaków, a na szkodę Czechów. Ale po tamtym spisie słyszeliśmy zgoła co innego. Czesi nigdzie nie umieli wskazać jakichś nadużyć polskich Natomiast nadużycia czeskie wskazywano jedne za drugiemi, i imiennie wykazywano, jak nawet nazwiska robotników polskich zmieniano na czeskie (Wieczorek na Wečerek, Król na Kral, Gołąb na Holub i t. d. mnóstwo). Wszak n p. w Hermanicach i Radwanicach były nadużycia w roku 1900 tak rażące, że nawet czeski socyalista Cingr, wniósł interpelacyę w parlamencie, wskutek której zarządzono tam nowy spis i w znacznej części wyniki zmieniono na korzyść Polaków. Wszak prof. Głąbiński wykazał po spisie z roku 1900, że w samym tylko powiecie frysztackim utonęło gdzieś 10 tysięcy z pośród ludności polskiej z Galicyi, która tam wówczas osiadła. Wszak w roku 1900 naliczono w Polskiej Ostrawie, rządzonej przez Czechów, ledwie 2.116 Polaków, a z cyfry analfabetów wynikło, że ludności polskiej musiało tam być najmniej około 8 tysięcy. Tak wyglądał ten spis z roku 1900, który teraz, wobec jeszcze większych nadużyć w roku 1910, przedstawia pismo *Narodni Rady* jako szczególnie korzystny dla Polaków.

Więc też w piśmie *Narodni Rady* są sprzeczności, które powinny były wpaść jej w oczy. Aby już nie mówić o ostatniem tylko dziesięcioleciu szczególnych strat polskich, mówmy o dwudziestoleciu od 1890 do 1910. W ciągu tych lat ludność polska na Śląsku Cieszyńskim wzrosła ze 177.418 na 233 850 czyli o 56 432. Wiadomo jednak, że „z Galicyi przychodzą do czeskich gmin śląskich tysiące pracowników ludu polskiego", jak mówi pismo *Narodni Rady*, gdy chce wykazać polską kolonizacyę. Ale zapomina o tych tysiącach ludu polskiego *Narodni Rada*, gdy chodzi o wykazanie ich w spisach ludności. Otóż n. p. w samym tylko powiecie frysztackim osiedliło się w ciągu dziesięciu lat, od 1890 do 1900. około 20 tysięcy ludności polskiej z Galicyi. Wiadomo tedy, że na całym Śląsku Cieszyńskim, w ciągu dwudziestu lat, sam napływ ludności polskiej w Galicyi musiał przewyższyć ową liczbę 56.432 wzrostu ludności polskiej, a gdzież jest jeszcze naturalny przyrost ludności polskiej miejscowej? W rzeczywistości zatem, w ciągu owych lat dwudziestu, Czesi przerobili, a częścią tylko przepisali na swoje, kilkadziesiąt tysięcy ludności polskiej.

Najbardziej jednak zadziwia w piśmie *Nàrodni Rady* następujący dowód. Czytamy tam, że na całym Śląsku (a zatem Cieszyńskim i Opawskim razem) ludność polska ciągle wzrasta, bo w roku 1880 wynosiła 28·12 procent, w roku 1890 wynosiła 29·40 procent, w roku 1900 wynosiła 33·28 procent a w roku 1910 znowu 31·7 procent. Uspokaja nas zatem *Narodni Rada*, że „przyrost Polaków na Śląsku jest największy" Zadziwia jednak to, że mowa tu jest o całym Śląsku, a nie o samym Cieszyńskim, o który jedynie chodzi. I oto jak rzecz się wyjaśnia. Co do Śląska Cieszyńskiego nie mogłaby nas *Narodni Rada* tak uspokoić, bo tam w roku 1890 ludność pol-

---

weszli w sześciu do izby, żołnierze śpiący pozeskakiwali ze swoich sienników i pozapraszali najgrzeczniej, by się na nich spać położyć. Ujęła mnie ta grzeczność, to też palnąłem im serdeczny komplement. Oni w zamian zaczęli wydobywać manierki, suchary i częstować nas niemi.

— *„Hoch!"* odezwał się jeden przepijając do mnie.

— *„Hoch, die Bruderschaft der freien Völker!"* — odrzekłem i przyjąłem manierkę.

Prości to byli ludzie, a jednak serdeczni byli nam, jakby koledzy, przyjaciele. Uniesiony tem wszystkiem, wydobyłem butelkę starego wina od ciotki i puściłem ją koleją — poczem już do świtu bawiliśmy się z żołnierzami wybornie.

O świcie — ci nasi towarzysze nocni, jakby już inni ludzie; gdy stanęli na komendę pod bronią, gotowi byli zabić nas na rozkaz kapitana. Kapitan zapytał, czy nie mamy przy sobie ukrytej broni, a gdyśmy go o tem zapewnili, kazał nam wsiadać na przygotowane wozy, poczem otoczeni eskortą, jechaliśmy do Krakowa.

Ranek był prześliczny. Trzebaby pożyczyć słów Mickiewicza, aby go opisać — jak cudnie słonecznym blaskiem promieniał, jak upajał duszę urokiem. Wjeżdżamy już na Kleparz, a tu przekupnie — co ledwo kramy porozstawiali, wołają:

— Naszych wiozą!

Nuż jaki taki za kamień i dalej rzucać na eskortę naszą. Żołnierze, jakby ich to nie obchodziło wcale, ani słowa nie powiedzieli — ani żadnego nie zrobili obrotu. Kapral jakiś tylko odzywa się do mnie:

— Niech im pan powie aby dali spokój, bo nie chciałbym robić awantury i strzelać.

Przemówiłem do naszych obrońców, stanąwszy na wozie, a scena dość teatralnie wyglądała, gdyż wiedzieliśmy wszyscy, że wnet musimy być wypuszczeni i nic nam się nie stanie, a tu na wozie jakby ofiary pod szafot wiezione, przemawiamy do ludu.

Zawieziono nas pod tak zwany telegraf i oczywiście zamknięto. Zastałem już w kaźni Grottgera i wielu innych kolegów, których potem, gdy się rozproszeni błąkali, połapano przy mieście. Pierwszą moją myślą było, aby się wydobyć czemprędzej. Nie czekając długo, biję we drzwi kaźni z całej siły i wołam:

— *Kerkermeister!!* Dobijałem się pięściami i nogami, tak — że przestraszony i gniewny zarazem cerberus wpadł i pyta, czego pragnę.

— *Krampfe, Magenkrämpfe, holen Sie mir einen Arzt.*

Dozorca więzienia, chcąc coś zarobić przy okazyi, urządził rodzaj restauracyi u siebie i żona jego gotowała obiady, kawę i t. d. dla więźniów. Widząc, że jakoś minę mam takiego, co to ma pieniądze, powiada mi, abym poszedł z nim na dół do jego mieszkania, napił się czarnej kawy, a potem zaraz postara się o lekarza.

Udałem się z cerberusem i wnet zasypywałem komplementami panią cerberusową, pijąc podaną mi czarną kawę. W pół godziny był już i Grottger ze mną, bo nagadałem dozorcy więzienia, że Grottger także bardzo chory i że razem będziemy się leczyli. Cerberus poczciwe dosyć Niemczysko, polubił mnie bardzo, żem z nim „echt deutsch" rozmawiał i zaraz Grottgera sprowadził. Odźwierny zostawił nas pod dozorem żony, a tymczasem, gdy właśnie dziewiąta uderzyła i straż zmieniać miano, zostawiwszy pięć guldenów na stole i kartkę z dopiskiem: „dzieciom na cukierki" —wyprowadzam Grottgera, przyczem czapki schowaliśmy w kieszeń — i powiadam, że idziemy tam, gdzie koniecznie iść trzeba. Skromność niewieścia nie pozwoliła dopytywać się, więc poszliśmy spokojnie na wschody do biura telegraficznego, które się na piętrze od frontu znajdowało dawniej, potem schodzimy na dół, aż w bramie zatrzymuje nas policyant na straży stojący.

Ofuknąłem się na niego, skąd ma prawo nas zatrzymywać i powiadam, aby posłał na górę do urzędu telegraficznego z zapytaniem, czyśmy właśnie nie oddali depesz telegraficznych. Jakiś drugi policyant wdał się w tę sprawę i puszczono nas swobodnie.

Nasz naiwny dozorca więzienia, musiał tam nie mało gniewać się na to, gdy nas nie zastał, a my tymczasem do miasta spieszyli czemprędzej.

Ja pospieszyłem do hotelu Saskiego, do komisarjatu i zameldowałem się prosząc, aby mi dano przewodnika do Kobylan, lub dalsze rozkazy. Powiedziano mi:

— Przewodnika nie ma, do Kobylan dostań się Pan własnem staraniem.

Grottgera mogłem był zastać w hotelu Pollera, u Marcelego i Ignacego Krajewskich, gdzie też i Stanisław Załuski przebywał, bo razem zdaje mi się mieszkali. Pospieszyłem do nich na naradę, a Załuski wyszukał nam zaufanego fiakra, która wózkiem węgierskim, dla niezwrócenia uwagi, miły nas zawieźć do Kobylan.

Wpadło mi na myśl, że koniecznie wypada zaopatrzyć się w karty legitymacyjne, aby się uwolnić od możliwej turbacyi po drodze. Jakoż Ignacy Krajewski odstąpił swoją Grottgerowi, a ja dostałem od Załuskiego kartę z nazwiskiem Franciszka Łazarskiego z Tarnowa. *C. d. n.*

ska wynosiła 60·6 procent, w roku 1900, po owym niby korzystnym spisie, 60·9 procent, a w roku 1910 tylko 53·7 procent, czyli przerażająco spadła, z powodu wynaradawiania i nadużyć, mimo największego napływu i przyrostu. Ale w liczbach z całego Śląska tego spadku nie widać. Bo oto na Śląsku Opawskim, niemiecko-czeskim, liczba ludności wogóle nie rośnie, a na Śląsku Cieszyńskim, z przeważającą ludnością polską, powiększa się ona co dziesięć lat ostatnich o 75 tysięcy ludności, czyli z górą o 20 procent przeciętnie. W ten sposób, mimo strat polskich na Śląsku Cieszyńskim, w pomieszaniu z pozostającym w zastoju, co do liczby ludności, niemiecko-czeskim Śląskiem Opawskim, gdzie zatem nie przybywa ludności niemieckiej i czeskiej, zacierają się nasze straty. Więc całe to wciągnięcie w rachubę Śląska Opawskiego, służyć mogłoby chyba tylko do zakrycia prawdy. Nie jest to właściwy sposób posługiwania się statystyką.

Jak bardzo, tą statystyką całego Śląska, zakrywa *Narodni Rada*, przed społeczeństwem polskiem, smutną dlań prawdę co do Śląska Cieszyńskiego, o który jedynie chodzi, poucza dosadnie następujące proste zestawienie dwu źródeł czeskich. „W ciągu ostatnich lat 30“, uspokaja nas *Narodni Rada*, „przyrost Polaków na Śląsku jest największy“. A oto co mówi w ostatnim zeszycie wychodzącego w Pradze pisma czeskiego *Slovansky Přehled* (marzec 1912), w obszernej pracy o statystyce narodowościowej Śląska Cieszyńskiego, badacz czeski Dr. Antoni Boháč: „Najsmutniej wyszli Polacy; chociaż szeregi ich najwięcej były zasilane napływem, a prawdopodobnie mieli także największy przyrost naturalny, przybyło ich w ostatnich 30-tu latach najmniej; stracili najwięcej na rzecz germanizacyi, w ostatniej dobie także na rzecz czechizacyi i możemy powiedzieć, że przepadła im cała korzyść napływu galicyjskiego“ (str. 265).

Więc co do spisów ludności, pismo *Narodni Rady* w sposób sztuczny wmawia w społeczeństwo polskie najsilniejszy przyrost ludności polskiej na Śląsku, oraz opiera się na dowolnem twierdzeniu o nadużyciach polskich, przy spisie w roku 1900, naprawionych rzekomo w roku 1910, podczas, gdy nadużycia stale są i mogą być tylko po stronie czeskiej, a rzecz cała w tem, że w roku 1910 były one jeszcze większe, niż w roku 1900.

I tutaj zatem podstawy pisma *Narodni Rady* są nierzeczywiste.

3. Szkoły.

W sprawie zatargu czesko-polskiego w szkolnictwie, pismo *Narodni Rady*, zaznaczywszy, iż czeski zarząd gminny w Polskiej Ostrawie nie chce przejąć na koszt gminy polskiej szkoły, a polski zarząd gminny w Rychwałdzie szkoły czeskiej, dodaje: „Polska Ostrawa udziela szkole polskiej zapomogi i nieraz już zaznaczyła, iż niezwłocznie przyjmie szkołę polską do swego samorządu, o ile tylko Rychwałd zdecyduje się uczynić to samo względem tamtejszych szkół czeskich; ale Rychwałd nie chce tego uczynić; niech więc osądzi każdy sprawiedliwy, po czyjej stronie jest wina“. I ofiaruje *Narodni Rada* Polakom zasadę na przyszłość: „Czego od nas będą żądali Polacy śląscy dla siebie w czeskich gminach, to niechaj jednocześnie dadzą Czechom w śląskich gminach polskich“.

Myliłby się, ktoby sądził, iż rzeczywiście jest taka równość krzywd i że z jednej strony jest Rychwałd, a z drugiej Polska Ostrawa i na tem koniec.

Czesi uzyskali, za czasu polskich zarządów gminnych, cały szereg szkół, mianowicie w Porębie, Orłowej, Dąbrowie, Łazach, gdzie tylko liczba ich była znaczniejsza. Więc upominać się dzisiaj mogą istotnie o jeden jedyny Rychwałd. Jest to ten sławny Rychwałd, gdzie w roku 1900 było zaledwie 11 Czechów, ale wskutek wpływów kopalni pozyskano tam do dwu szkół czeskich z czasem około 700 dzieci, których polskość i często wręcz galicyjskie pochodzenie w pismach imiennie wykazywano, a wreszcie w spisie z roku 1910 doliczono się tam, wskutek tych samych wpływów aż 2.907 Czechów. Więc te szkoły czeskie w Rychwałdzie działają napewno wynaradawiająco, ale ostatecznie mają 700 dzieci i zarząd gminny gotów był przyjąć na swój koszt szkołę czeską, a wdrożone w tej sprawie układy udaremniło przedewszystkiem oporne stanowisko czeskiej gminy w Polskiej Ostrawie.

Polakom zaś czeskie zarządy gminne nie dały nigdy żadnej szkody. Nie chcą przejąć na koszt gminny polskich szkół, Macierzy lub Towarzystwa Szkoły Ludowej, takie gminy, jak Polska Ostrawa (4.466 Polaków wedle spisu, a naprawdę około 10 tysięcy) Pietwałd (1.355 Polaków), Dziećmorowice (około 2.400 Polaków, a wedle sławnego spisu 740, jednak z 200 dziećmi w szkole polskiej), Radwanice (1.202 Polaków), Kończyce Małe (890 Polaków), Hermanice (776 Polaków), przyczem zauważyć trzeba, że to są cyfry tego ostatniego spisu. Nadto szereg gmin, jak Szonów (528 Polaków) lub Muglinów (750 Polaków) nie ma nawet prywatnych szkół polskich. A wogóle na zachodnim pasie przejściowym niema ani jednej szkoły polskiej gminnej, z wyjątkiem szkoły w Michałkowicach, gdzie dał ją dawny zarząd.... niemiecki.

Więc z jednej strony Rychwałd, ze swą wynaradawiającą szkołą czeską, a z drugiej strony Polska Ostrawa, Pietwałd Dziećmorowice, Radwanice, M. Kończyce, Hermanice, gdzie naprawdę jest ludność polska, mająca prawo do szkoły gminnej.

My chcemy szkół polskich w gminach, gdzie ludność polska dochodzi liczby tysiąca, lub paru tysięcy, więc sama je sobie podatkami opłaci, a Czesi już wystąpili z żądaniem szkół w takich gminach, gdzie ich jest kilkudziesięciu, jak Szumbark (64 Czechów, 1.235 Polaków). Górna Sucha, (66 Czechów, 2.625 Polaków). Polska Lutynia (79 Czechów, 2.015 Polaków), Niemiecka Lutynia (49 Czechów, 3.843 Polaków). Tak wyglądać ma zasada wzajemności: czeskie gminy dadzą może tysiącom Polaków to, co polskie dać mają dziesiątkom Czechów, aby tem łatwiej tworzyli sobie w szkole dalszych Czechów.

Polacy nigdzie nie zakładają szkół dla ściągania dzieci czeskich i, mimo wezwań, nie zdołały pisma czeskie nigdy wskazać jednego dziecka czeskiego w polskiej szkole. Czesi śląscy zaś nawet nie kryją się z tem, że przez szkołę chcą wynaradawiać dzieci polskie. Pamiętne jest zdanie *Opavskyego Tydennika* z roku 1908 (Nr 67): „Ubzdurało się niektórym podżegaczom, by w gminach, gdzie żyją Polacy, stawiano szkoły polskie, ale ci starzy szkoły już nie potrzebują, a młodzieży polskiej wystarcza zupełnie szkoła czeska“. A umiarkowany *Pozor* konieczność założenia także szkoły polskiej uzasadniał w lutym 1905 zdaniem: „Wszystkich dzieci polskich do czeskich szkół nie dostaniemy“. Przeciw założeniu prywatnego gimnazyum polskiego w Orłowej, podniosła się burza w pismach czeskich i na wiecu z lipca 1909, a nie obronę czeskich dzieci chodziło, bo równocześnie powstawało tam gimnazyum czeskie, lecz o to, że polskich dzieci nie będzie można tak łatwo wynaradawiać.

Teraz dopiero niechaj każdy sprawiedliwy osądzi, po czyjej stronie jest wina.

4. Wpływy i przemoc Czechów.

Narodni Rada z największem zdziwieniem pyta, skąd może być mowa o jakiejś przewadze gospodarczej Czechów, ułatwiającej im ucisk: „Polacy śląscy nie mogą odczuwać ucisku ekonomicznego ze strony czeskiej, ponieważ z ogromnej ilości przedsiębiorstw przemysłowych Śląska ani jedno nie znajduje się w rękach czeskich“.

Czyż w Pradze tak mało się wie o stosunkach na Śląsku?

Właścicielami kopalń i przedsiębiorstw są rzeczywiście towarzystwa akcyjne niemieckie, ale ich współwłaściciele są daleko. A na miejscu są zarządy i te zarządy są, lub do ostatnich lat były czeskie: czeski dyrektor, czeski inżynier, czeski urzędnik, czeski dozorca. Od lat panują Czesi w towarzystwie Orłowa-Łazy i te ich wpływy obrobiły Orłowę, Porębę, Łazy, Dąbrowę. Czech stał na czele towarzystwa Kolei Północnej i czeski zarząd wywarł wpływ na okolice Ostrawy. Aż do trzech lat ostatnich w czeskich rękach był zarząd kopalni hr. Larischa, co podziałało na okolice Karwiny. Aż do dwu lat ostatnich, w czeskich rękach był zarząd Towarzystwa Alpińskiego i ten to zarząd tak bardzo odpolszczył Pietwałd i Rychwałd. A czeski zarząd kopalni otwiera drogę czeskim kasom pożyczkowym, czeskim sklepom, czeskim lekarzom; ma w ręku mieszkania robotnicze, a równocześnie wyrastają i prywatne domy właścicieli czeskich, którym kasy czeskie ułatwiają nabywanie gruntów i budowanie domów, dzięki bardzo gorliwej i doskonale zorganizowanej pracy narodowej czeskiej, dobrze znanej w Narodni Radzie.

Gdy się tak panuje nad robotnikami polskimi, jakże łatwo jest przy wyborach gminnych, opartych na stopie podatkowej i na głosowaniu jawnem, zdobywać zarządy gminne, nawet w miejscach, gdzie ludność czeska nie stanowi ani czwartej części (jak było n. p. w Łazach) wyłącznie z powodu nacisku kopalni. Jak łatwo jest zmuszać ludność robotniczą, by dzieci posyłała do szkoły czeskiej. A gdy chce ona szkoły polskiej, wtedy, jak w Hermanicach, kopalnie i właściciele domów posuwają się aż do wymawiania mieszkania i dzieją się rzeczy takie, jak z owym robotnikiem polskim, którego za karę tak przepędzano, że, wraz z sześciorgiem dzieci, nie mógł nigdzie znaleść kąta i musiał go przygarnąć, do swego szczupłego mieszkania, polski nauczyciel szkoły prywatnej.

Czeskie zarządy kopalń i przedsiębiorstw przemysłowych na Śląsku, to duża karta dziejów tamtejszego ludu polskiego w ostatnich lat dziesiątkach.

5. Walki i współdziałania polityczne.

Wedle pisma *Narodni Rady* po stronie czeskiej usposobienie jest pojednawcze: „Właśnie w ostatnich czasach krajowi posłowie czescy na Śląsku, przez wybór Dra Michejdy na członka Wydziału Krajowego, zamiast zmarłego Czecha, Dra Stratila, znowu dali Polakom namacalny dowód, iż życzą sobie z nimi sprawiedliwej ugody“. Trzeba tu dodać parę słów objaśnienia. W kuryi wiejskiej w Sejmie, posłowie polscy razem z czeskimi mają większość przeciw niemieckim. Zawarli tedy układ, że w jednej kadencyi wybierać będą Polaka, w drugiej Czecha. W rzeczywistości po ks. Świeżym, który był członkiem Wydziału Krajowego przez jedną kadencyę, wybierano aż w trzech następnych Czecha, a dopiero obecnie, po śmierci Dra Stratila w ciągu kadencyi, na resztę jej wybrano Dra Michejdę. Szczególniej życzliwości w tem niema.

Naodwrót ze strony polskiej, wedle pisma *Narodni Rady*, najlekkomyślniej pogłębia się przepaść, a przedewszystkiem artykuły dzienników polskich na Śląsku, „w których naród czeski był wystawiony, jako pozbawiony kultury, jako naród opryszków, złoczyńców i bandytów“, miały być „pisane w ten sposób, że uważaliśmy za ujmę swej godności odpowiadać na nie“. Ogólne takie oskarżenie pism polskich na Śląsku, żmudnie tam borykających się z przeciwnościami, wytoczone przed społeczeństwem polskiem ze strony czeskiej, jest bardzo ciężkie i bardzo niesłuszne. Niechaj w *Narodni Radzie* Czeskiej przejrzą roczniki pism czeskich na Śląsku. Tam znajdą się artykuły naprawdę zohydzające cały naród polski, jak n. p. w *Opavškym Tydenniku*, który pisał: „Robotnicy polscy w Galicyi, wyrośli w atmosferze barbarzyństwa... Część tych Polaków wstydzi się dzisiaj powiedzieć, że są Polakami, nie chce się utożsamiać z czynami wielkiej części swych braci, którzy na Ostrawskie przynieśli kulturę, którą śmiało można nazwać kulturą dzikich barbarzyńców“. A w *Obranie Slezska*, i w innych pismach czeskich, są z dnia na dzień rzeczy, których powtórzyć nie można. W ręku naszem znajduje się spory tom naklejonych kilkuset wycinków, którym równych w pismach polskich się nie znajdzie.

Wszystko, o czem powyżej mówiliśmy, świadczy aż nazbyt jasno z jakiem napięciem i z jaką gwałtownością toczy się na Śląsku Cieszyńskim walka polsko-czeska, chociaż rzeczywiście, jak słusznie podnosi *Narodni Rada*, i Polacy i Czesi są tam bardzo upośledzeni politycznie wobec Niemców. Ale my się nigdy nie pogodzimy z twierdzeniem czeskiem, że zachodnia część Śląska Cieszyńskiego to kraj rdzennie czeski i nie oddamy miejscowej i napływowej ludności polskiej Czechom. Nie my tam pchamy się na zachód, ale Czesi na wschód. Naród polski jest i może być spokojny w swem sumieniu, że tylko broni swojego. Wielką doniosłość zgody czesko-polskiej na Śląsku uznajemy, mimo wszystko, w całej pełni i dobrą wolę *Narodni Rady* Czeskiej, która objawiła chęć zgody, wysoko cenimy, bo całe społeczeństwo polskie gorąco pragnie złagodzenia dzisiejszego sporu szczerem porozumieniem, opartem na rzeczywiście sprawiedliwych zasadach i podstawach.

W Krakowie, 26 marca 1912

Organizacya obrony Kresów Zachodnich
(Sekcya Rady Narodowej).

Na fałszywym torze.*)

W obecnej chwili, pod względem kulturalnym, ekonomicznym, naukowym, literackim, politycznym — w ogóle cywilizacyjnym — Rusini są jednostką minimalną. Do skarbca cywilizacyi europejskiej nic nie wnieśli, więcej nawet, bo nie posiadają dotychczas właściwej miary do mierzenia wartości i natężeń ludzkiego ducha, stąd też swoje okruchy intellektualne kładą na jednej wadze z geniuszami i zadowoleni są zupełnie nie wagą i miarą, ale równorzędnem, mechanicznem zestawieniem Stąd piękne liryczne akordy T. Szewczenki, w ich przekonaniu, są równoznaczne z głębią pomysłu i poezyi Dantego, a siekanina nowelistyczna Imć Pana Jackiw'a, lub poezye Twerdochlibów i Łepkich milsze są dla ich ucha, niż proza Janin'a, lub poezya V. Hugo. Jest to rzeczą zupełnie naturalną i zrozumiałą. Do wysokości duchowej nie dochodzi się ani rychło, ani skutkiem samozadowolenia. Można ten pochód przyspieszyć, ale niepodobna pewnych okresów w życiu narodów przeskoczyć — każdy naród musi dążyć od wczesnej młodości ku doskonałości umysłowej i moralnej. Rusinom od razu marzy się wielkość; tworzą, z równą śmiałością jak dzieci swoje fantastyczne opowiadania, swoją historyę, sztukę, literaturę; własnemi słowami i wyobraźnią rozszerzają swoje mikroskopijne usiłowania, starają się wmówić we wszystkich, że są one czemś wielkiem, a na każdego, kto tylko dotknął i poznał te ich próbki młodociane, a zachwytów nie podzielał — gniewają się. Kto mnie nie chwali, ten jest moim nieprzyjacielem, — oto zdaje się być dewizą narodową ruskiego społeczeństwa w Galicyi. Od wszystkich wymagają względem siebie entuzyazmu, a równocześnie wszystkich, kto entuzyazmu nie okazuje, gotowi z lekkiem sercem uznać za ignorantów — jeżeli nie za coś gorszego.

Taka bundiuczność i samozadowolenie Rusinów, wybujałe na gruncie galicyjskiego konstytucyonalizmu, jest niewątpliwie oznaką bardzo wczesnej młodości ruskiego społeczeństwa. Niecierpliwość, niepokój, podejrzliwość, brak panowania i równowagi w każdym wypadku, są to cechy właściwe młodości każdej, wszędzie znajdują wyrozumiałość, ale do przyjemności w stosunkach życia codziennego nie należą; gdy zaś przekraczają wiek, zakreślony młodości, stają się szkodliwemi nie tyle dla innych, ile dla siebie. Młodość nie bywa nigdy wadą ludzką. Wszystkie państwa i narody szły od barbarzyństwa do tej wysokości, jaką osiągły na pewnych stopniach życia dzisiaj, ale swego okresu barbarzyństwa ani się wstydzą, ani starają się wmówić w innych, że było ono czemś doskonałem, tylko złośliwość ludzka niechce tego uznać. Germanowie i Normanowie tak samo rozbójniczyli, jak Tatarzy i Kozacy; czcili wprawdzie bohaterów odwagi i siły, ale skończyli na czci oddawanej Goethe'mu i Kantowi. Nie można wszakże Żeleźniaków, Gontów i Chmielnickich wprowadzić do tego panteonu, gdzie spoczywają Rousseau, Voltaire i Hugo. Na pewnym stopniu muzykalnego poziomu, społeczeństwa ludzkie zadowalniają się gongami, cynelami, lub nawet tam-tam, ale Bethowen i Mozart nie grywali na takich instrumentach, gdyż zdolne są one do wyrażania jedynie najdzikszych i najpierwotniejszych dźwięków.

Krótko mówiąc, obecne stanowisko Rusinów, polityczne i narodowe, streszcza się w niewielu bardzo słowach: albo mię chwal, albo mi daj czego chcę, albo jesteś moim nieprzyjacielem, z którym się nigdy nie pogodzę. Czy pochwała zasługuje na pochwałę, czy pragnienie jest możliwe do zrealizowania lubo nie, — to się w rachubę nie bierze. Rusińscy wodzowie rządzą się temperamentem dziecka, które powiada, że chcę tego a tego i będę płakać dopóty, aż mi nie dacie — pierniczka. Ale tylko bardzo niemądre matki nie przewidują następstw takiej pobłażliwości; uspokajanie krzykliwych dzieci takiemi metodami, miało zawsze najgorsze następstwa. Jużci nie można nazwać w polityce takiego postępowanie: ani rozumnem, ani pożytecznem. Dla miłości spokoju wiele się robi, ale gdzie rozum polityczny dalej, niż do własnego nosa nie sięga, tam wszelkie ustępstwa w imię spokoju są szkodliwem głupstwem.

Rusini uważają Polaków za wrogów swoich. Dla czego? Odpowiedź twierdząca jest niemożliwa. W ogóle nienawiść między narodami jest uogólnieniem nielogicznem, sztucznem, nieprawdziwem, powiedziałbym literackiem, używanem w znaczeniu raczej agitacyjnem, niż prawdziwem. W rzeczywistości ona nie istnieje, a gdyby mogła istnieć — byłaby czemś potwornem i doprowadzałaby ludzi chyba do wzajemnego zjadania się, jak dzikie zwierzęta. Polacy nie mają najmniejszego powodu nienawidzić Rusinów, przeciwnie, tam wszędzie, gdzie znajdą się na wspólnym gruncie pracy, pracują zgodnie, spokojnie i we wzajemnem zaufaniu. Można to obserwować tam zawsze i wszędzie, gdzie się stykają, nieraz w jednej wsi, dwie warstwy ludowe — ruska i polska; łączy ich wspólność interesów ekonomicznych, o ile nie wytworzył się inny łącznik, a walki wzajemne budzą się dopiero wówczas, gdy zjawia się ktoś trzeci i rzuca ziarno niezgody. Ale i wówczas niezgoda nie wyrasta wcale na gruncie narodowym, ale na społecznym i politycznym. Owym ktosiem trzecim, który burzę sieje, jest zawsze ten, kto z warstwy ludowej sam niedawno wydzielił się, który kulturą należy do sfery włościańskiej, wykształceniem już poza nią sięgnął, ale nie zdołał jeszcze wyrobić w sobie równowagi umysłowej, społecznej i moralnej.

Wierzymy jednak, że przyjdą siły rozważne, rozumne, bardziej zdolne do samokrytyki, niż dzisiejsi wodzowie galicyjskiego ukrainizmu, którzy z błędnej drogi nawrócą. Polityka nacyonalistycznego łudzenia się szkodliwą jest dla każdego państwa, a cóż dopiero dla społeczeństwa, rozpoczynającego swoje życie polityczne śród twardych warunków.

*) Jeden z najpoważniejszych pisarzy polskich przysłał nam te wielce zajmujące uwagi o Rusinach. *(Przyp. redakcyi).*

Trzy wiece.

W marcu przysięga Kościuszki, w kwietniu Racławice; zawsze pamiętne, zawsze czcią otaczane rocznice, a mówiące głośno do narodu echem dziejów, jako przestroga, nauka i zachęta

Przestroga, że najpotężniejsze państwa staczają się z wyżyn potęgi w straszną przepaść znicestwienia, gdy się zamącą bezprawiem; nauka i zachęta, żeby ocalać cześć i żywot narodu, gdy się istnienia państwa ocalić nie zdołało.

Trzy wiece zabrały głos w tych Kościuszkowskich miesiącach.

W ostatnim dniu marca odbył się w „Sokole“ wiec katolicki, zwołany przez niedawno utworzoną w Krakowie Radę katolicką. Ani Rada katolicka, ani wiec przez nią zwołany, nie rozpoczynają jakiejś akcyi zaczepnej, nieprzyjaznej przeciw innym religiom, czy wyznaniom, jeno wzięły sobie za cel i obowiązek bronić Kościoła od zniewag i oszczerstw, strzedz zdrowia moralnego w narodzie i usuwać te rozliczne trucizny, które w społeczeństwo miotają nowe prądy ze wschodu i zachodu.

O godzinie 5 przepełniła się ogromna sala „Sokoła“ zebraniem kilku tysięcy osób. Wiec zagaił radca dworu Dr. Wicherkiewicz, poczem zabrał głos radca sądowy Dr. Schnayder i w obszernym, a znakomicie argumentami popartym referacie, wykazywał jak prądy antyreligijne wsiąkają w młodzież, a przez to tłumią w niej poczucie moralności, szlachetne porywy idealne; jak docierają do ludu roboczego i do rozbestwienia go wiodą. Pornografia wyrasta coraz śmielej, coraz bardziej dociera sprośną literaturą i wyuzdanem malowidłem: do dziatwy szkolnej, do warsztatów i chat włościańskich. Ta pornografia, to chwast straszny, wyrastający na zagonie bezreligijności. Z tem trzeba walczyć zwartym szeregiem.

W Krakowie jest 70 stowarzyszeń, opartych na podstawie religijnej, ale działają w rozproszeniu, luzem. Powinny się skupić, iść ławą przeciw złemu i dopomódz duchowieństwu, które nie zawsze i nie wszędzie może docisnąć się z nauką i hamulcem przeciw złemu.

Referat przyjęto hucznymi oklaskami, poczem podzielono obrady wiecu na cztery grupy tematowe, a to: 1) Wpływ pornografii, 2) Złe wpływy na młodzież, 3) Sprawa robotnicza, 4) Kwestya żydowska.

Nad pierwszym tematem zabrał głos Dr. Poźniak i wykazał szerzenie się pornografii w literaturze, sztuce, a nawet w teatrze. Dyrektor Pec przypomniał skuteczną, antypornograficzną działalność niemieckich stowarzyszeń antypornograficznych, liczących blisko ćwierć miliona członków, poczem uchwalono następującą rezolucyę:

„Zebranie uznaje konieczną potrzebę zajęcia się sprawą działania przeciw demoralizacyi, szerzonej przez pornografię, w różnych jej postaciach i dlatego wzywa Polską Radę katolicką, by obmyśliła środki zaradcze“.

O złych wpływach na młodzież, zabierali głos Dr. Mazanowski, prof. Kozłowski, p. Łaszczyński, X. Kuznowicz T. J.

Wszyscy mowcy wykazywali, jak postronne wpływy unicestwiają pracę wychowawczą rodziny i szkoły, tudzież ubolewali, że rodzina nie zawsze i nie należycie porozumiewa się ze szkołą w sprawie młodzieży. Przemawiali też w sprawach robotniczych pan Szczuciński, pan Adela Dziewicka i robotnik Siczek.

Po tej dyskusyi uchwalono następujące rezolucye:

„Zebranie Polaków-katolików, uznając konieczność energicznego działania przeciw szerzeniu się w groźny sposób wśród młodzieży: niewiary i zaniku ideałów chrześcijańskich i narodowych, wzywa P. R. K. aby zajęła się tą sprawą i obmyśliła środki zaradcze i sposób ich wykonania“.

„Zebranie Polaków-katolików uznaje konieczną potrzebę obmyślenia skutecznych środków obrony przeciw wdzieraniu się żywiołów nam obcych językiem lub wiarą, w naszą sferę posiadania materyalnego i moralnego i wzywa P. R. K., aby sprawę tę, po obmyśleniu środków odpowiednio zaradczych, przedłożyła najbliższemu zebraniu Polaków katolików“.

„Zebranie Polaków-katolików wzywa P. R. K., aby obmyśliła sposoby szerzenia w społeczeństwie polskiem dążeń do zajmowania się materyalnem i moralnem położeniem warstw robotniczych“.

Po uchwaleniu rezolucyi, zabierało głos jeszcze kilku mowców, a O. Honorat, Kapucyn, wyraził konieczność zebrań katolików konsumentów z kupcami katolickimi, dla porozumienia się co do zakupna towarów u firm polskich katolickich.

Po czterogodzinnych obradach wiec się ukończył, a uczestnicy rozeszli się pokrzepieni na duchu.

Cały tok obrad, treść przemówień, nacechowane powagą, szczerą troską o dobro narodu, bo jego zdrowie moralne, były objawem pocieszającym, były spełnieniem obowiązku nie tylko wobec Kościoła, ale i wobec narodu. Właściwy był czas dla nich w miesiącu, w którym Kościuszko przysiągł bronić czci i życia narodu.

Następnego dnia (1 b. m.) odbył się w sali Towarzystwa rolniczego wiec w sprawie polskich szkół średnich w Białej, zwołany przez szereg stowarzyszeń i instytucyj w Krakowie. Na wiec przybyli: prezydent Dr. Leo, wiceprezydent Dr. Szarski, prezes T. S. L. Dr. Bandrowski, zarząd T. S. L., prezes Tow. Oświaty Ludowej Dr. Wicherkiewicz, grono radców miasta, reprezentanci stowarzyszeń i liczne grono obywatelstwa.

W imieniu Tow. Szkoły Ludowej zagaił wiec pos. Bandrowski, kreśląc rozwój działalności Towarzystwa w sprawie oświaty na Śląsku, zakładanie szkół niższych i wyższych, gimnazyum w Orłowej i Białej. Sprawa dalszego utrzymania szkół kresowych i akcyi rozpoczętej przez T. S. L. jest przyczyną zwołania wiecu.

Na przewodniczącego wiecu powołano wiceprezydenta m. Krakowa Dra Szarskiego.

Następnie prof. Sikora wygłosił referat o potrzebach szkolnictwa polskiego w powiecie bialskim. Akcya T. S. L na kresach pomyślne wydała rezultaty, ale wobec licznych zadań oświaty na polu szkolnictwa niższego i wyższego, finansowe siły T. S. L, mimo ofiarności społeczeństwa, okazują się za słabe. Ofiarność nie dorównywa wydatkom, a dalsze utrzymanie wzniesionych już szkół kosztować może około czterech milionów. Dar grunwaldzki wynosi w gotówce obecnie 746.812 kor., subskrybowano 1,600.000. Zachodzi poważna obawa, że w razie nieupaństwowienia dwu średnich zakładów, Towarzystwo zmuszonem będzie zamknąć niższe szkoły ludowe Należy wszcząć energiczną akcyę o upaństwowienie tych zakładów i z odpowiednią petycyą zwrócić się do Koła polskiego Mowca przedłożył następującą rezolucyę:

„Obywatele miasta Krakowa, zgromadzeni na wiecu obywatelskim dnia 1 kwietnia 1912 roku, w celu omówienia sprawy upaństwowienia gimnazyum realnego i seminaryum nauczycielskiego T. S. L. w Białej, dając wyraz zgodnym zapatrywaniom ogółu tutejszego obywatelstwa polskiego, uchwalają jednomyślnie żądać upaństwowienia gimnazyum i seminaryum w Białej od 1 września 1912 r., ponieważ oba te zakłady odpowiadają potrzebom ludności polskiej, mieszkającej w powiecie bialskim, a stanowiącej 84.1% całej ludności, oraz dlatego, że obowiązek utrzymania szkół spoczywa jedynie i wyłącznie na państwie.“

„Wobec tego zebrani zwracają się z gorącą prośbą do Rady szkolnej krajowej we Lwowie, aby w myśl żądań całego społeczeństwa polskiego, przedstawiła natychmiast ministerstwu oświaty w Wiedniu wniosek na upaństwowienia obu zakła-

dów od 1 września 1912 r., a do Koła polskiego i p. ministra Długosza, by zajęli się gorąco tą sprawą i doprowadzili bezwarunkowo do pomyślnego załatwienia tego postulatu, odpowiadającego zgodnym żądaniom całego społeczeństwa polskiego.“

Rezolucyę uchwalono, poczem wywiązała się w sprawie szkolnictwa na Śląsku ożywiona dyskusya.

Red. Konopiński zapewnił, że w pełnej Radzie szkolnej kwestya ta niechybnie przyjdzie pod obrady w najkrótszym czasie.

Dr Wicherkiewicz, jako reprezentant Towarzystwa Oświaty Ludowej, zapewnił, że Towarzystwo przyłącza się w zupełności do tej akcyi, jak i każdej innej, pod warunkiem, że młodzież będzie wychowywana w duchu narodowym i religijnym

Dr. Rowiński w imieniu „Sokoła“, zajmującego się wychowaniem fizycznem, oświadczył gotowość wszelkiego poparcia.

Prezydent Dr. Leo charakteryzuje stanowisko, jakie zajmuje Koło polskie w tej sprawie: nikt nie wątpi w poparcie Koła i to energiczne, a dotychczasowe starania wydały owoce, gdyż dla zakładów tych uzyskano subwencye. Wiec ułatwić może akcyę posłów, dając im poparcie opinii krajowej. Podczas sejmu odbyła się konferencya posłów z wiceprezydentem Rady szkolnej, a mowca wyraża zdziwienie wobec wiadomości, że Rada szkolna nie poszła za wytyczną tej konferencyi. Jako prezes Koła zapewnia, że postulaty te zostaną spełnione; chodzi tylko o przyspieszenie tego terminu.

Przemawiali dalej p. Migdał z Białej, charakteryzując ciągłe postępy germanizacyi, i prof. Stroński, który twierdził, że działalność Koła w tym kierunku jest za słabą.

Prezydent Dr. Leo odpiera zarzuty, skierowane przez prof. Strońskiego przeciwko polityce Koła; posłowie śląscy stoją poza Kołem, a z chwilą wstąpienia do Koła będą mogli skuteczniej działać dla Śląska. Mowca poczynił w tym kierunku odpowiednie kroki i otrzymał zapewnienie ewentualnego wstąpienia posłów śląskich do Koła.

Wiec o poważnym przebiegu zakończył się po godzinie 8 wieczorem.

Cały kraj, cała Polska łączy się z temi rezolucyami, a poczucie sprawiedliwości, etyka administracyi państwowej domaga się ich spełnienia.

W kraju, w którym na mocy prawa język polski jest urzędowym, w kraju polskim, rząd ma przecież obowiązek utrzymywać polskie szkoły średnie tam, gdzie ich istotnie potrzeba. A że w Białej były, są i będą potrzebne, w tem chyba ludność polska, tworząca 84% decyduje, a nie garść niemieckich osiedleńców, niemieckich poszukiwaczy chleba na polskiej ziemi.

W miesiącu Kościuszkowskim wiec w porę się odezwał.

W niedzielę 14 b. m. odbył się trzeci wiec, któryby nazwać można „Kościuszkowskim“. Urządziło go koło T. Szkoły L. imienia Tadeusza Kościuszki, łącząc z wiecem obchód rocznicy racławickiej.

Organizatorowie wiecu pragnęli zgromadzić jak najliczniejsze zastępy włościan, boć im się w obchodzie racławickim należało pierwsze miejsce.

O godzinie 9 rano odbyło się w kościele N. P. Maryi nabożeństwo, odprawione przez ks. Małetę, poczem udali się uczestnicy do sali „Wrotniska“ przy ul. Rajskiej na wiec, w którym wzięło udział kilkaset uczestników. Przeważali włościanie krakowscy. Na wiec przybyli posłowie ludowi pp. Tetmajer, Wróbel, Średniawski, Witos i Ptak; przybył także z ramienia głównego zarządu T. S. L. prof. Sikora. Obrady zagaił prezes Koła im. Tadeusza Kościuszki, p. Maślanka. Przewodniczył poseł Włodzimierz Tetmajer, sekretarzem był p. Strączek.

Pierwszy zabrał głos poseł Wróbel i przedstawiał stan oświaty na wsi W r. 1900 liczba analfabetów wynosiła 67%, dziś ciągle jeszcze wynosi 40%. Mowca przedłożył rezolucyę, domagającą się zniesienia dwutypowych seminaryów, budowania domów ludowych na wsiach, popierania organizacyi samopomocy gospodarczej, zamykania szynków w niedziele i święta i upaństwowienia szkół średnich TSL Rezolucyę uchwalono.

Poseł Witos referował o uświadomieniu politycznem ludu, poseł Tetmajer o wychowaniu narodowem. Za ideał szkoły uważa p. Tetmajer ten jej typ, „który kształciłby wszystkich na równi“. P. Wielowiejski omawiał naturalne bogactwa narodu i wniósł rezolucyę, wyrażającą protest i oburzenie przeciw obelgom, rzucanym na nas przez Rusinów i przeciw kłamliwym ich zarzutom, jakobyśmy na Rusi zamierzali tworzyć kolonizacyę, na wzór pruskiej w ziemiach polskich. P. Kwiatkowski, redaktor *Narodowca* w Herne, w Westfalii, przemawiał za dążeniem do uprzemysłowienia kraju i wniósł rezolucyę, domagającą się od włościan wysyłania synów do fachowych szkół przemysłowych, zamiast do gimnazyów.

Po wiecu, który miał przebieg poważny, włościanie udali się w pochodzie, poprzedzanym muzyką włościańską z Bierzanowa, na podworzec strażnicy, pod złożony tam chwilowo pomnik Kościuszki. Dziewczęta, które niosły na czele pochodu wieniec, złożyły go u stóp pomnika.

Po południu odbyło się w teatrze miejskim przedstawienie *Kościuszki pod Racławicami*. Widownię teatru zapełniła publiczność do ostatniego miejsca; barwnie rysowały się wśród niej liczne stroje włościańskie. W akcie drugim, przedstawiającym przysięgę Kościuszki na Rynku krakowskim, stanął na scenie poseł Wincenty Witos i wygłosił gorącą, patryotyczną przemowę. Od przedstawicielstwa włościańskiego otrzymał dyrektor Solski w upominku: srebrny wieniec z laurowych i dębowych liści, z emblematami kłosów, na tle barwnej, zielonej chusty bronowickiej, ozdobionej wstążkami krakowskiemi.

Zbierano na ulicach datki na pomnik Kościuszki, ale deszcz i zimno przenikliwe udaremniły szlachetne zamiary.

Koronacya obrazu, Matki Boskiej w Kochawinie.

Od ks. Prałata Trzopińskiego otrzymujemy następujące pismo:

„Jak w odezwie mojej nadmieniłem, ma się odbyć koronacya Matki Boskiej w dnia 15-go sie pnia 1912 roku. W tym celu prosiłem o pomoc, czy to w pieniądzach, czy w biżuteryi niepotrzebnej. Z rozesłanych odezw zwrócono zaledwie część dziesiątą, a reszta została przyjęta zapewne w tej myśli, by zebrać choćby najdrobniejszą kwotę. Część mała została mi już odesłana z ofiarami, a przeważna część jest jeszcze w obiegu. Wkrótce zacznę ogłaszać w gazetach nazwiska tych osób, które nadesłały listę skł dkową z ofiarą, a to w tym celu, by uniknąć nadużyć, by ofiarodawcy mogli być pewni, że ich grosz wdowi nie przepadł, lub też, by się mogli upominać, czemu dotąd nie odesłano listy składkowej z pieniądzmi. Wiem, że wiele osób zbiera jeszcze ofiary, ale może są i takie, które wśród różnych zajęć i kłopotów zapomn iały o tem, więc te osoby proszę uprzejmie: albo o łaskawe zebranie choćby po dwa lub trzy grosze, lub odesłanie odezw, bym mógł wyk eślić takowe z księgi adresowej. Uroczystość koronacyjna o tyle będzie kosztowniejszą, że w miejscu jest tylko kościół, probostwo, zakład sierót i dom gościnny o dziewięciu pokoikach i trzech większych salach, a więc musi się p budować prowizoryczne pomieszczenie dla kapłanów, dla inteligencyi, dla ludu, oraz pawilon na jadalnię, z prowizoryczną kuchnią. Materyały drogie, przywóz kosztowny. Pragnę także pomalować kościół, lecz to wszystko wymaga wielkich kosztów, a nadesłane listy składkowe zacnych osób zaledwie pokryły koszty odezwy. Całą więc nadzieję pokładam w tych niezwróconych odezwach, a tych jest sporo między publicznością, bo dopiero teraźniejsze przesyłki będą nadwyżką. Najłatwiejszym sposobem przyjścia w pomoc temu dziełu: byłoby składanie niepotrzebnej biżuteryi, a takową posiada prawie każdy dom i leży ona bez wartości. Są to zwłaszcza obrączki ślubne z literami po drogich osobach, których nikt nie nosi, ani nie sprzeda (bo nie wiele dostałby), stare broszki, kolczyki, brasoletki, różne połamane kawałki złote lub srebrne. Nikomu to nie uczyni uszczerbku, a gdyby się uzbierała większa ilość i została przetopiona, wystarczyłaby na obie korony złote, a może i na sukienkę złotą lub srebrną w ogniu złoconą, monstrancyę, kielichy i t. p. Zwracam się zatem z gorącą prośbą, zwłaszcza do przezacnych pań i wszystkich czcicieli Maryi, oraz ludzi dobrej woli, by mię raczyli wesprzeć w moich usiłowaniach, a zapewniam, że najmniejsza rzecz nie będzie zmarnowana. Jak najgoręcej jeszcze raz proszę o rychłe zajęcie się listą składkową, lub zwrócenie tejże, gdyż czas tej uroczystości blizki, a tyle jest do zrobienia i przygotowania. Przypominam także litościwym sercom zakład sierót, których mam 41; a Boski Zbawiciel powiedział: „Coście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili“.

Ks. Jan Trzopiński, prałat Ojca św.“

Z naszej doli i niedoli.

Zabór rosyjski.

Nękanie duchowieństwa. Konsystorz rzymsko-katolicki warszawski otrzymał okólnik min. spraw wewn., obejmujący co następuje: 1) Wszelkie godności i odznaczenia, udzielane księżom przez stolicę Apostolską, bez poprzedniej sankcyi rządu rosyjskiego są nieważne. 2) Tekst na pieczęciach kościelnych winien być zredagowany w języku rosyjskim, a tylko na aktach ściśle kanonicznych, mogą być używane pieczęcie w języku łacińskim.

Na pieczęciach kościelnych, w parafiach polskich napis rosyjski!

Wyrzucanie Polaków z kolei warszawsko-wiedeńskiej. W ciągu dwóch miesięcy straciło posady z górą 600 pracowników Polaków, którzy służyli na drodze warszawsko-wiedeńskiej 10—30 lat. W szeregach pozostałych pracowników panuje rozpacz, oczekują bowiem ciągle, że i ich podobny los spotka Biurokracya rosyjska, dla zamaskowania rugów, proponuje im przeniesienie na drogi syberyjskie lub zabajkalskie, w razie zaś odmowy, usuwa ich zupełnie Tysiące rodzin polskich pozostanie bez chleba, bo według projektu rządu 12 tysięcy pracowników Polaków straci posady na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Jakby dla ironii obecny zarząd kolei ogłosił okólnik, w którym oświadcza, iż każdy z pracowników, który uwolni się od 1 lipca b. r dobrowolnie, otrzyma roczną pensyę i swoje wkłady z kasy emerytalnej. Tak więc po 20—30 latach służby, sterany na siłach pracownik otrzymuje tylko swoje wkłady, zamiast dożywotniej emerytury. Nawet procentów do wkładów nie doliczono

Kłamstwa moskiewskie. Przewrotność nacyonałów rosyjskich idzie w parze z bezczelną zuchwałością. Niczem przewrotność Fryderyka II, niczem kłamstwa Iwana Groźnego, w porównaniu z bezczelnością hr Bobrińskiego, jednego z przewódców nacyonałów rosyjskich. Ato, skorzystawszy z niedawnych odwiedzin parlamentarzystów angielskich w Peterburgu, roztaczał przed nimi wywody, że Rosya nie uciska wcale Polaków, jeno, że Polacy gnębią „Rosyan“ w Galicyi. Nie poprzestał na tem. Teraz umieścił w *Timesie* list obszerny, w którym usiłuje wzbudzić współczucie Europy, a przedewszystkiem Anglików, dla „Rosyan“ w Galicyi.

Hr. Bobrinskij twierdzi w tym liście, że w Galicyi polonizuje się Rusinów, którzy jego zdaniem są rosyjskimi chłopami, mieszkającymi w Galicyi. „Całe duchowieństwo prawosławne w Galicyi bez wyjątku znajduje się w więzieniach. Policya rozpędza nabożeństwa prawosławne, a uczestników tych nabożeństw, nie wyłączając kobiet i dzieci, wlecze się przed sądy, które skazują ich na grzywny. W razie niemożliwości zapłacenia grzywny, licytuje się skazanym dobytek i ciepłą odzież“ Hr. Bobrińskij wzywa publicystów angielskich, aby przybyli do Galicyi i naocznie się przekonali o tych stosunkach.

To wezwanie, to już chyba szczyt zuchwałości, na jakim jeszcze żaden kłamca nie stanął.

I myśmy wierzyli, że naród rosyjski będzie nam bratem, skoro tylko wolno mu będzie przemówić swobodnie! W czasach przedkonstytucyjnych za najsroższego absolutyzmu, nie doznaliśmy nigdy takich ciosów, jakie nam wymierzyli reprezentanci narodu rosyjskiego; rząd absolutny uciskał nas, ale nie znieważał i kłamstw o nas nie szerzył.

Zakaz budowania kościoła. Rada miejska w Żytomierzu, uznawszy potrzebę wybudowania kościoła katolickiego, uchwaliła ofiarować plac pod budowę, na przedmieściu Malowance. Ministerstwo unieważniło tę uchwałę i orzekło, iż budowa kościoła katolickiego zupełnie zbyteczna.

Upośledzenie Królestwa. Rząd rosyjski zdąża systematycznie i wytrwale do tego, aby kulturalny poziom Króles wa obniżać, a przez to osłabiać naszą odporność narodową i łamać przewagę kultury naszej nad rosyjską.

Królestwo obciążone większymi podatkami, opłatami wszelkiego rodzaju, niż reszta państwa rosyjskiego, a skarb państwa najmniej na admini-

straccyę Królestwa wydaje. Ostatnie zestawienie budżetu daje na to jaskrawe dowody.

W ostatnich trzech latach dochody z Królestwa wzrosły o 21%, z innych prowincyj tylko o 11%, wydatki zaś zmniejszyły się w Królestwie a w innych krajach wzrosły o 4%. Przewyżka dochodów nad wydatkami wynosi 34.683.908 rubli, co jest czystym zyskiem państwa, obracanym na potrzeby rdzennie rosyjskich krajów.

Skarb państwa wydaje natomiast na oświatę w Królestwie trzecią część tego, co w ziemiach rosyjskich. Gdy w guberniach cesarstwa wypada na głowę 19 kopiejek wydatku szkolnego, w Królestwie tylko 6 kop.

W podobnym stosunku pozostają wydatki na inwestycye, budowę dróg, melioracye, konserwacye i t. d.

Dawniej było hasłem Rossyi niszczyć Polaków uciskiem narodowym i trucizną moralną, a dziś przybywa jeszcze obniżanie kultury naszej i dążenie, aby nas ekonomicznie ubezwładnić.

Zapędy germanizatorskie.

Z Krakowskiej stacyi kolejowej. Mimo wytrwałych starań i zabiegów, ministerstwo dróg żelaznych do tej pory nie oddało stacyi tutejszej pod zarząd dyrekcyi krakowskiej, jeno pozostawia ją wciąż pod opieką dyrekcyi kolei północnej. Ogrzewalnią maszyn zarządza personal urzędniczy kolei północnej; kolej północna wyprawia pociągi do Wieliczki wszystkie, a nawet jeden lokalny aż do Tarnowa.

Personal urzędniczy niemiecki coraz zawzięciej uprawia tu niemczyznę, z robotniczym personalem polskim porozumiewa się tylko po niemiecku i zniewala go do posługiwania się niemieckim językiem w ogóle, choćby nawet po za sprawami służbowemi. Jest tu jakiś starszy urzędnik, na posadzie kierowniczej, podobno p. Winternitz, który przez lat cztery w Krakowie przebywa, a nawet tyle po polsku się nie nauczył, aby zrozumieć robotnika.

Toteż z ogrzewalni maszyn usuwa zarząd kolei północnej Polaków, a sprowadza Niemców. Na 125 maszynistów, pozostało tylko 40 Polaków.

Zarząd kopalni węgla w Brzeszczu, usuwa Polaków, a posady obsadza Niemcami, lub Czechami. Inżynierem jest Czech, płuczkarzem Niemiec pruski, inne posady także Niemcom, lub Czechom powierzone, chociaż nie brak chyba ukwalifikowanych na te posady Polaków. Jedną tylko maszynę sprowadził zarząd z fabryki Zieleniewskiego, a chociaż okazała się znakomitą, to dla miłości Niemców sprowadzono dwadzieścia kilka maszyn z Prus.

Ułatwia też zarząd kopalni niemieckiemu „Nordmarkowi“ zakładanie szkoły niemieckiej.

Zuchwałość, czy niedorzeczność? Polacy w Krakowie otrzymują takie ogłoszenia:

AUTO-CENTRAL-GARAGE „STAR“

der Automobil Omnibusgesellschaft in Krakau.
Registr Genossenschaft m. beschränkter Haftung.

KRAKAU, XII., LELEWELAGASSE 3.

Telephon 1500. Telegrame: Stargarage.
Postsparkassenconto 116.594.

Sądzimy, że Polacy skrzętnie omijać będą tę niemiecką instytucyę, narzucającą nam swój język, będącą na usługach germanizatorów.

Galicya jest także krajem niemieckim, bo tak powiedział pastor ze Stanisławowa Dr. Zökler, na walnem zgromadzeniu Niemców, które się odbyło niedawno w okolicy Lwowa. Pan pastor Zökler zasiewa uporczywie chwast waśni narodowej w kraju naszym, wmawiając w tę małą gromadę kolonistów niemieckich, w naszym kraju, że powinni się tu czuć panami, że nie powinni z nikim mówić ani po polsku, ani po rusku, jeno domagać się, aby z nimi po niemiecku mówiono. Że z władzami powinni porozumiewać się tylko w języku niemieckim, bo „Galicya jest krajem niemieckim“.

Coby też powiedzieli Niemcy w Austryi, gdyby kolonia polska w Wiedniu domagała się, aby Wiedeńczycy po polsku z nią rozmawiali i aby władze miejscowe po polsku z nią się porozumiewały?

Niedziwilibyśmy się wcale, gdyby to nazwano obłędem, chociaż w Wiedniu jest większy procent Polaków, niż Niemców w Galicyi.

Niemczyzna w Podgórzu. Podaliśmy w lutym wiadomość, że kahał w Podgórzu zabronił posługiwać się w synagodze językiem polskim, a dozwolił, a nawet zalecił używanie języka niemieckiego. Obecnie poczytuje Podgórze za niemieckie miasto fabrykant mydła i świec, nazwiskiem Uebersferd, bo rozsyła po mieście niemieckie ogłoszenia fabryczne. Należałoby tego pana nauczyć, że skoro Niemcom zaleca swe wyroby, niechże je tylko Niemcom sprzedaje.

Samowolni tłomacze. Od niedawna zjawili się samowolni tłomacze na kolei tutejszej. Na oddawane w magazynach pakunki, adresowane po polsku, wysełane do kraju naszego, otrzymuje się pokwitowania i potwierdzenia niemieckie, z adresami na niemieckie przetłomaczonymi. Blankiety pokwitowań mają druk polski, obok niemieckiego, a więc już to samo wskazuje, że przesyłka po polsku adresowana, powinna mieścić w polskiej rubryce blankietu: dosłownie po polsku przepisany adres.

Takie samowolne tłomaczenia podrzędnych funkcyonaryuszy kolejowych, nie mających ani kwalifikacyi, ani upoważnienia, jakie posiadają zaprzysiężeni tłomacze, mogą być nawet dla zarządu kolei dokuczliwe i szkodliwe, bo samowolny tłomacz łatwo mylnie adres przetłomaczy i bałamuctwo popełni.

Ale o kolej nie troszczymy się, bo sama o siebie troszczyć się powinna, jeno zastrzegamy się stanowczo i wyraźnie przeciw zuchwałości podrzędnych germanizatorków i domagamy się, aby to nadużycie władze skarciły i usunęły.

Gimnazyum niemieckie w Stanisławowie. Jak donosi „Kuryer Stanisławowski“, ma powstać wkrótce w Stanisławowie prywatne gimnazyum niemieckie, staraniem znanego germanizatora, ewangelickiego pastora, Zöcklera. Niedawno p. Zöckler wrócił z dłuższej swej objażdżki po Prusiech, i widocznie przywiózł znaczniejsze fundusze na zamierzone dzieło.

Gdy zaprowadzono języki polski i ruski, jako wykładowe w gimnazyach, pozostawiono jedno gimnazyum niemieckie we Lwowie, a drugie w Brodach. We Lwowie przez długie lata uczęszczali do niemieckiego gimnazyum Rusini (około 30%) mimo, że mieli swoje własne ruskie i Niemcy... mojżeszowego wyznania, urodzeni atoli we Lwowie. Tych było około 60%. Z reszty było około 7% młodzieży polskiej (niestety!!), a zaledwie 3% prawdziwych Niemców, synów oficerów, lub kolonistów z okolic Lwowa.

W Brodach był stosunek podobny i gimnazyum tamtejsze istniało, długie lata, jedynie na życzenie, za staraniem i skutkiem zabiegów Niemców... mojżeszowego wyznania.

Zapewne i to, które pastor Zöckler czyni zabiegi, zasilane z Prus, byłoby również mojżeszowo-niemieckie, boć chyba niema na tyle rodzin prawdziwie niemieckich, aby z pomiędzy nich zebrała się dostateczna liczba uczniów. Wątpimy atoli, aby żydzi tamtejsi chcieli teraz jeszcze udawać Niemców, jak to niegdyś czynili ich współwyznawcy we Lwowie i w Brodach.

Wystawa pracy kobiet polskich w Pradze.

„Zjednoczenie Towarzystw kobiecych w Pradze“ zwróciło się do Polek z prośbą, za pośrednictwem znanego publicysty i przyjaciela Polaków p. Hovorki o urządzenie w Pradze wystawy prac kobiet polskich, pod tytułem „Kobieta polska“. Zaraz też zostały utworzone komitety w Krakowie (obejmujący Śląsk i Galicyę), w Warszawie (Królestwo Polskie, Litwa, Podole, Wołyń) i Poznaniu (Wielkopolska).

Komitet krakowski, nie skrępowany względami politycznymi i policyjnym nadzorem, jak to się dzieje w Warszawie i Poznaniu, mógł rozwinąć najszerszą akcyę, i w porozumieniu z Królestwem i Wielkopolską, po przeprowadzeniu pertraktacyj z Pragą, postanowił ostatecznie: 1) wystawę w Pradze urządzić i otworzyć ją 15-go czerwca 1912 roku, na czas licznego zjazdu Czechów i licznych ich gości z całej Europy; 2) wystawę urządzić tak, aby dała możliwie dokładny obraz całej działalności Polek, rezultat ich pracy społecznej i narodowej.

Nie chcąc narażać naszych wystawczyń i wystawców na wydatki, a nie mając żadnych funduszów na przeprowadzenie tego wzniosłego dzieła, komitet uchwalił zwrócić się z prośbą o zasiłki na koszta urządzenia wystawy do instytucyj społecznych, finansowych, Wydziału krajowego, Rady powiatowej, Rady miejskiej i t. p., mając nadzieję, że społeczeństwo poprze jego usiłowania moralne i materyalne. Komitet zwraca się również do wszystkich Stowarzyszeń kobiecych w Galicyi i Śląsku i do wszystkich Polek, które chociaż nie należą do żadnych organizacyj, a mogłyby się w czemkolwiek przyczynić do uświetnienia wystawy, o wzięcie udziału w niej. Wszelkich informacyj ogólnej treści udziela prezydyum komitetu (Muzeum etnograficzne, Kraków ulica Studencka L. 9). Stroną techniczną i praktyczną wystawy kieruje łaskawie p. Krzaczyński, dyrektor „Ligi Pomocy przemysłowej“ (ulica Straszewskiego L. 28). Wszystkie przedmioty muszą być przysłane najpóźniej do dnia 1-go czerwca 1912 roku.

Dla ułatwienia pracy podzielono wystawę na poszczególne działy i zostawiono odnośnym komitetom zupełną swobodę działania; tam więc zwracać się będzie można po szczegółowe informacye, przesyłać przedmioty, wykazy, tabele graficzne, fotografie, portrety i t. p.

Dział I. Praca naukowa kobiet (dzieła, broszury naukowe, odkrycia, wynalazki, badania i zbiory). Działem tym zajmuje się Stowarzyszenie Polek imienia Kraszewskiego.

Dział II. Literatura (belletrystyka, poezya, książki dla ludu i młodzieży, pisma redagowane przez kobiety). Działem tym zajmują się pp. M. Mossoczowa (Podgórze ulica Wolska L. 6), Alina Świderska (Kraków, ulica Siemiradzkiego L. 13).

Dział III. Sztuka (malarstwo, rzeźba, sztuka stosowana, fotografia artystyczna). Koło artystek-malarek (p. Geppert, ulica Stradom L. 2).

Dział IV. Przemysł, rzemiosła, praca ręczna (we wszystkich kierunkach i każdym zakresie). Koło pań „Ligi Pomocy przemysłowej“ p. Steczkowska (ulica Radziwiłłowska L. 26).

Dział V. Wychowanie (szkoły, ochronki, ogrodki freblowskie i t. p.). Stowarzyszenie nauczycielek (p. Pogonowska, ulica Karmelicka L. 36 i p. Kresnikowa).

Dział VI. Oświata (praca śród ludu, czytelnie, biblioteki, wykłady uczelnie, kursa dla analfabetów i t. p.). Koło pań T. S. L. (p. M. Siedlecka, ulica Szpitalna L. 7) i Towarzystwo Oświaty ludowej (p. Hupkowa, ulica Batorego.

Dział VII. Filantropia, praca w kierunku etycznym i religijnym (zakłady dobroczynne, szpitale, towarzystwa wstrzemięźliwości, towarzystwa religijne i t. p.). Związek Niewiast katolickich (p. Straszewska, ulica Smoleńsk L. 18) i Stowarzyszenie pp. Ekonomek (p. Epsteinówna, ulica Sławkowska L. 32).

Dział VIII. Patrytyczna i polityczna działalność kobiet (pp. Marya Świderska, ulica Siemiradzkiego L. 13 i Jadwiga Strokowa, ulica Kilińskiego L. 4).

Dział IX. Kobieta wiejska (przędziwa, samodziały, kilimy, hafty gospodarstwo, stroje ludowe). Muzeum etnograficzne, ulica Studencka L. 9.

Zwracając się jeszcze raz do wszystkich, którym powodzenie wystawy leży na sercu, z serdeczną prośbą o poparcie naszych usiłowań — przypominamy, że ostateczny termin nadsyłania przedmiotów wystawowych dnia 1-go czerwca 1912 roku jest bliski i że bardzo trzeba się spieszyć, aby wszystko na czas było gotowe.

Komitet wystawy pracy kobiet polskich w Pradze, prezes: *Seweryn Udziela*, zastępca prezesa: *Marya Siedlecka*, sekretarka: *M. Mossoczowa*.

Z wycieczek do zakładów przemysłowych.

Liczne grono Członków „Straży Polskiej“, zwiedziło z końcem marca: Zakład przemysłowy wyrobów papierowych *Wdowy Mr Władysława Bełdowskiego* w Krakowie.

Zakład ten powstał w r. 1893 i rozpoczął pracę z 6 robotnicami.

Przez 24 lat pracował p. Bełdowski poprzednio w zawodzie aptekarskim, jużto jako współpracownik, jużto jako dzierżawca apteki. Zdobyte wykształcenie i wiadomości w tym zawodzie, wpłynęły bardzo korzystnie na pomyślny rozwój jego przemysłu, to też obecnie zatrudnia fabryka 290 robotników, 2 rachmistrzów, 1 korespondenta, 2 podróżujących.

Siła popędowa we fabryce posiada silniki elektryczne, o sile 12 H. P., rozdzielone na: 1 ma-

szynę do automatycznego cięcia, wyłącznie bibułki cygaretowej, pędzoną silnikiem elektrycznym 3 koni, 2 maszyny do cięcia tylko papieru, o sile 3 koni, 1 maszynę do krajania tektury na kawałki, o sile 2 koni, 4 maszyny automatyczne do tutek cygaretowych o sile 2 koni, 3 drukarnie á la minute o sile 2 koni.

Prócz tego są 3 prasy ręczne litograficzne, nadto kilkanaście mniejszych maszynek.

Co wpłynęło i wpływa na ustawiczny rozwój przemysłu p. Bełdowskiego? Oto fachowe wykształcenie, dobry wyrób, uprzejme, wyrozumiałe i rzetelne postępowanie z odbiorcami, dalej kredyt długoterminowy, wreszcie reklama. Dla dobrego wyrobu dobra reklama jest potęgą. Do reklamy posługuje się p. Bełdowski ogłoszeniami w dziennikach, tygodnikach i pismach ludowych, nadto od kilku lat wydaje „Noworoczniki". Rozpoczął je wydaniem 10 tysięcy egzemplarzy, a na rok 1912 wydał 150 tysięcy.

Intelligencya z tych wydawnictw otrzymuje 20 tysięcy, resztę lud i kresy zachodnie i wschodnie.

Głównym i najważniejszym artykułem fabrycznym są: tutki cygaretowe i bibułki cygaretowe w książeczkach, prócz tego wyrabia fabryka: pudełka, woreczki, koperty, worki kupieckie i t. p.

Wyroby swoje zbywa fabryka w kraju, w prowincyach austr., w Szwajcaryi, a bibułki cygaretowe eksportuje nawet do Kurytyby (Brazylia).

O rozwoju tej gałęzi przemysłu rodzimego udzielił p. Bełdowski zwiedzającym, następujących wyjaśnień:

„Na chlubę i pociechę naszą stwierdzić należy, że przemysł wyrobu tutek cygaretowych galicyjscy przemysłowcy najzupełniej opanowali, tem samem wyparli z kraju tego rodzaju wyroby wiedeńskie, tryesteńskie i francuskie, n. p. „Abadie" zdobywając sobie równocześnie zbyt na zachód. Owe wyroby obcych są dzisiaj w Galicyi rzadkością, nawet francuskie wyroby tutek cygaretowych, jak „Abadie" musiały ustąpić naszemu przemysłowi".

„Prócz zdobyczy materyalnych, osiągnęliśmy i korzyści moralne, bo nasze wyroby uznane są za najlepsze w Austryi, wskutek też tego, powaga i znaczenie naszego przemysłu, niemało na tem zyskały".

„Tutek cygaretowych Galicya wyrabia rocznie około półtora miliarda, co przedstawia wartość, najtaniej obliczoną, około dwóch milionów koron. Bibułek cygaretowych w książeczkach: 250 tysięcy pudełek, wartości ogólnej ½ miliona koron".

Lwia część tej produkcyi krajowej i tego obrotu pieniężnego, przypada niezawodnie na fabrykę p. Bełdowskiego, urządzoną nader praktycznie, a kierowaną znakomicie przez samego właściciela, który, mimo siwiejących włosów, z młodzieńczym zapałem, pełen pomysłowości, wytrwale pracuje, a zawsze uczuciem patryotycznem ożywiony.

Z Polskiej „Ligi Narodowej".

Posiedzenie Komitetu ścisłego „Burs rzemieślniczych" odbyło się niedawno w biurze prezydenta miasta p. Neumanna. (Obecni dr. Bartel, Hauswald, Korytko, p. Nowicka). Po wysłuchaniu sprawozdania z czynności dotychczasowych, i omówieniu planu postępowania, postanowiono starać się o zasiłki w różnych instytucyach i władzach, ułożono treść odezwy, którą Komitet ma wydać i zgodzono się na potrzebę popierania pracy około budowy domu własnego, dla istniejącej już od kilku lat bursy rzemieślniczej „Dekerta", bo dotychczasowe pomieszczenie tej ważnej placówki naszej jest niewystarczające.

Komitet Burs zwraca się ponownie do Szan. członków „Ligi Narodowej" z usilną prośbą: o przysyłanie darów pieniężnych na ten piękny i pilny cel narodowy, pod adresem Biura „P. L. N." we Lwowie, ulica Łyczakowska 3, I. piętro.

Zabawa członków „P. L. N." Bardzo miła i ochocza zabawa z pląsami odbyła się dnia 11-go lutego, staraniem Komitetu Zabaw „P. L. N." w sali zebrań „Ligi Narodowej". Bufetem kierowały z poświęceniem panie Dekańska, Linde i Marossanyi, tańce prowadził doskonale sekretarz Koła lwowskiego „P. L. N." p. Łoś. Przeważały, jak zawsze na zabawach „Ligi", tańce polskie. Wieczorek ten miał być urządzony tylko dla przyjemności członków i ich rodzin, nie zaś w celu uzyskania dochodu na pewne cele; pomimo to pozostała w kasie, którą zarządzał p. Gliszczyński, pewna nadwyżka, która będzie oddana skarbnikowi Towarzystwa.

Zebranie parlamentarne „P. L. N." odbyło się przy licznym udziale członków i gości 28-go lutego. Przy zagajeniu zdał przewodniczący, prof. Hauswald, sprawę z działalności „Ligi Narodowej" w ostatnim miesiącu i z wyniku finansowego ostatniej zabawy, poczem zaprosił panią Czerszyk-Bąkowską do wygłoszenia odczytu „O zasadach gospodarczych kobiety".

Pełen nowych myśli i poetycznego polotu odczyt pani C. zawierał przedstawienie historyi rozwoju gospodarstwa domowego i narodowego, od najdawniejszych czasów, aż do dnia obecnego, przyczem uwydatniono należycie wybitny udział kobiet w organizacyi i wykonaniu spraw ekonomicznych, szczególniej w przeszłości. Szanowna prelegentka wykazywała przytem, że i w dobie dzisiejszej kobieta mogłaby, daleko lepiej niż mężczyzna, spełniać niektóre zadania ekonomiczne, bo ma już do nich wrodzone uzdolnienie.

Po wykładzie rozwinęła się nader ożywiona dyskusya, w ciągu której przemawiali: panie Szydłowska, Lindówna, Nowicka, Marossanyi, panowie: Korytko, Bartel, Dziędzielewicz, Hauswald i inni. Podniesiono przytem, że kobiety polskie powinny wpływem swoim przeciwdziałać rozrzutności i lekkomyślności gospodarczej, jaką obecnie w miastach naszych zauważyć można, bo dotychczasowy sposób życia nad stan musi, w krótkim czasie, wyrządzić ogromne i trwałe szkody w naszem życiu społecznem. Wyrażono też zdanie, że uzdolnienie praktyczne kobiet, do interesów handlowych i przemysłowych, jest nieraz większe, niż u mężczyzn, co się może tem wyjaśnia, że kobiety mniej studyów szkolnych odbywają, ale mają zato w gospodarstwie zwykłem. domowem doskonałą szkołę praktyczną tych wszystkich czynności ekonomicznych, które w życiu handlowem największe mają znaczenie Dowodem tego stanu rzeczy jest znaczna stosunkowo liczba przedsiębiorstw, kierowanych z powodzeniem, albo nawet wprost stworzonych przez kobiety. Nawet między członkami „Ligi Narodowej" mamy wiele pań pracujących z powodzeniem na polu przemysłu krajowego.

Dobrzeby więc było, żeby panie nasze korzystały z tego, nader cennego, uzdolnienia gospodarczego i nie garnęły się tylko do ciężkiej, a niewdzięcznej pracy biurowej, ale raczej próbowały swych sił na polu przemysłu domowego, gdzie mieć będą może lepsze widoki powodzenia.

Wniosek p. dra Korytki, aby „Liga Narodowa" rozpoczęła akcyę przeciw wzmagającemu się obecnie życiu nad stan, rozpatrzy Zarząd „P. L. N." na najbliższem swem posiedzeniu

Nauka gospodarstwa domowego w szkołach ludowych i średnich. W czasach tak niesłychanej i nieubłaganej drożyzny, jak obecna, odczuwać się daje dotkliwie zupełne zaniedbanie nauki gospodarstwa domowego w szkołach, podczas gdy często zdarzają się wypadki, gdzie biedna i nieumiejąca oczywiście „gotować" służąca przypomina sobie, że ją w szkołach miejskich uczono między innymi... języka francuskiego! Podobnie też i panie nasze uczą się w szkole i w domu sztuk wszelakich, gramatyk, literatur, języków obcych i starożytnych, ale zupełnie nieraz nie mają przygotowania do prostej, ale nie tak łatwej sztuki dobrego, wydatnego i gładkiego gospodarstwa domowego, w którem przecież może największa, a z powodu nieznajomości rzeczy i najmniej przyjemna część życia ich upływa.

Najprostsza nawet rzecz jest trudną i przykrą, gdy się jej nie umie, to też i prace około gospodarstwa domowego, tak ważne dla utrzymania rodziny w dobrym stanie finansowym, i dla zapewnienia jej członkom tej miłej atmosfery, jaką się w dobrze zagospodarowanym domu odczuwa, sprawiają paniom naszym nieraz wiele przykrości, których tak łatwo możnaby uniknąć, gdyby im wcześnie dano odpowiednie, oczywiście praktyczne wykształcenie w sprawach utrzymania domu w porządku, zarządzaniu kuchnią, kierowania służbą, konserwacyi ubrań i bielizny i t. d.

Władze szkolne kraju naszego powinny zabrać się stanowczo do tej ważnej rzeczy, i w krótkim czasie postarać się o wykształcenie, w kraju i zagranicą, większej liczby nauczycielek racyonalnego gospodarstwa w miastach i na wsi, aby potem, po wszystkich ważniejszych szkołach, urządzać Kursy specyalne w tym dziale w takim zakresie, aby o ile możności każde dziecko ćwiczenia odnośne, choć raz w życiu szkolnem, przerobić mogło. Natomiast możnaby bez żadnej szkody dla zdrowego rozumu, szczęścia i kultury, opuścić w programie jeden lub drugi „egzotyczny" przedmiot, będący dla przeważnej części uczniów, lub uczennic, tylko nieużytecznym balastem.

Nauka gospodarstwa domowego przydałaby się także nieraz i chłopcom, a byłoby niezawodnie — przy dobrem uczeniu kursu przez doświadczone osoby — ogromną dla narodu naszego korzyścią. Niejedna wioska zostałaby w rękach polskich, gdyby na ten skromny, ale doniosły punkt więcej, niż dotychczas zwrócono uwagi!

Członków Towarzystw naszych zapraszamy do zastanowienia się nad poruszoną tu sprawą i wyrażenia swych poglądów.

Wkładki za rok 1912. Zarząd „Polskiej Ligi Narodowej" prosi tych członków towarzystwa, którzy dotąd podatku narodowego na rzecz „P. L. N." nie uiścili, o łaskawe przysłanie wkładek rocznych (wynoszących o ile możności 1/500 część dochodu rocznego) pod adresem Biura „P. L. N.", we Lwowie, ulica Łyczakowska 3, I. piętro. Odbiór kwoty będzie potwierdzony kartą kwitową.

Roczna przedpłata *Straży Polskiej* wynosi, jak wiadomo, dla członków „Ligi" tylko dwie korony rocznie. Członkowie „Ligi Narodowej", którzy płacą sześć, lub więcej koron wkładki rocznej, otrzymają to czasopismo narodowe bezpłatnie.

Zebrania „P. L. N." w kwietniu odbywać się będą we wtorki o 7 wieczorem, w sali Towarzystwa przy ulicy Friedrichów 5, przyziom Ze względu na liczne posiedzenia Komitetów, Wydziału i różnych Komisyj nie będzie prawdopodobnie w kwietniu „Zebrań Parlamentarnych" członków Towarzystwa, tylko odbywać się będą posiedzenia robocze Komitetów za osobnemi zaproszeniami.

Pocztówki „P. L. N.", z wezwaniami narodowemi, po 1 koronie za 30 kart, nabywać można w Biurze „P. L. N.".

Czeki pocztowe „Ligi Narodowej" wysyła Biuro na życzenie.

Prosimy o uwiadomienie biura „Ligi" o zmianie adresów, aby sprawozdania Zarządu dojść mogły do rąk członków.

Zbadanie Kasy i Ksiąg Towarzystwa „P. L. N." W dniu 1 kwietnia b. r. przeprowadziła Komisya kontrolująca Towarzystwa, złożona z pań: Dekańskiej, Hauswaldowej, Nowickiej i panów Hauswalda i Korytki, rewizyę kasy i ksiąg „P. L. N." z wynikiem następującym: Fundusze, rachunki i księgi Towarzystwa znaleziono w zupełnym, wzorowym porządku, a nadwyżka stanu czynnego ponad stan bierny wynosiła 1 kwietnia 1912: 1) W funduszu żelaznym, (fundusz Domu własnego) na książeczce Banku Zaliczkowego, kor. 1564. — 2) Fundusz „Burs rzemieślniczych" na książeczkę Banku Zaliczkowego, kor. 110. — 3) Fundusz obrotowy, na książce Gal. Kasy Oszczędn. kor. 516. — 4) Gotówka w kasie 607. — Razem nadwyżka stanu czynnego: 2797.

Posiedzenie sprawozdawcze obu Zarządów „P. L. N." Sekretarz przedłożył sprawozdanie z czynności Zarządów w roku 1911/12. Stosownie do uchwały Zarządu głównego postarano się w roku ubiegłym o odpowiedni lokal na zebrania członków Towarzystwa, w którym odbyło się kilkanaście zebrań różnych Komitetów, utworzonych przez „Ligę Narodową" do spełniania rozmaitych zadań społecznych i narodowych, tudzież kilka Zebrań parlamentarnych, w celu omówienia w szerszem gronie ważniejszych spraw ogólnonarodowych. Między innemi mówiono na tych zebraniach: „O bursach rzemieślniczych" o kształceniu rzemieślników polskich, o zadaniach gospodarczych kobiet, o sprawie chełmskiej, o wychowawczem i zdrowotnem znaczeniu sportów, o „programie działalności Ligi Narodowej, o połączeniu „P. L. N. ze „Strażą Polską" i t. p.

Na wniosek dra Korytki zorganizowano nowy „Komitet obywatelski Burs rzemieślniczych", na którego czele stanął wielce na tem polu zasłużony prezydent miasta Lwowa, p. Neumann.

Na wniosek p. Dziędzielewicza utworzono „Komitet obchodu 50-lecia powstania", który odbywał przygotowawcze swoje posiedzenia w lokalu „Ligi Narodowej" i przy poparciu jej Zarządu głównego, aż do czasu przeobrażenia się w odrębny Komitet obywatelski, na

którego czele stanął prezes Wydziału naczelnego „P. L. N.“ p. Rawita-Gawroński.

Na życzenie członków Towarzystwa urządzono w lutym 1912 „Małą Zabawę“, na której bawiono się ochoczo, jak na wszystkich dotychczas urządzanych zabawach Ligi, nadwyżkę zaś dochodów przelano do Kasy „P. L. N.“

Do załatwienia w roku przyszłym pozostaje kilka spraw ważniejszych, już zaczętych, jak n. p. utworzenie Komitetu budowy spólnego domu Towarzystw Polskich we Lwowie, założenie wspólnego biura kilku Towarzystw (wniosek p. dyr. Olszewskiego), sprawa utworzenia Biura służby polskiej, utworzenia „Komisyi spraw i ulepszeń miejskich“, komisyi do spraw drożyzny it. d.

Do nowego Zarządu „Koła lwowskiego „P. L. N.“ należą obecnie: pani Dekańska jako przewodnicząca, p. Krzyształowicz, jako zastępca przewodniczącej, p. p. Łoś i Broniewski jako sekretarze, panna Battaglówna, jako skarbnik, p. p. Wlassicz i Mołoń, jako gospodarze.

Sprawozdanie Zarządu przyjęto do wiadomości i postanowiono odbywać posiedzenia Zarządu Koła we czwartki.

Do przeprowadzenia potrzebnych rokowań osobistych ze „Strażą Polską“, upoważniono p. E. Hauswalda. Nadto, uchwalono zaprosić na delegatów do tej sprawy p. p. prof. Syroczyńskiego i B. Krzyształowicza.

Wkładki za rok 1912. Ze względu na zwiększające się wydatki Towarzystwa, prosi skarbnik członków „P. L. N.“ o łaskawe wczesne nadsyłanie wkładek tegorocznych do Biura „P. L. N.“ we Lwowie, ul. Łyczakowska 3, I. p. za pomocą czeków pocztowych lub przekazów. Wkładka ta wynosić może 1/500 część czystego dochodu rocznego, wedle własnego uznania członka; co najmniej zaś 2 korony rocznie. Członkowie płacący 6, lub więcej koron wkładki, otrzymają organ Towarzystwa „Straż Polska“ bezpłatnie.

Pocztówki „P. L. N.“, z wezwaniami narodowemi, nabywać można w Biurze po 1 kor. za 30 kart.

Ziarna mądrości życiowej, zestawił Edwin Hauswald.

Powodzenie. Kto pragnie powodzenia w życiu, musi zgodzić się na ponoszenie jego kosztów w postaci pracy, wytrwałości i zaparcia się.

Nieszczęścia. Najwięcej przykrości w życiu wyrządza oczekiwanie nieszczęść, które się nigdy nie pojawiają.

Dobroczyńcy. Prawdziwymi dobroczyńcami społeczeństwa są ludzie, którzy wytykają jego błędy i szukają środków do ich usunięcia.

Gnuśność. Gnuśność jest grzechem nie do darowania, bo jest matką wielu innych grzechów i cierpień.

Bezczynność. Bezczynność jest bardziej szkodliwą dla zdrowia i szczęścia ludzkiego, niż ciężka, ale z ochotą spełniana praca.

Praca. Nawet najbardziej jednostajna robota nie będzie przykrą, gdy się do niej zabierzemy z decyzyą.

Pessymizm. W dzisiejszym stanie ludzkości mało jest miejsca na pessymizm, optymizm bowiem jest obecnie czynnikiem panującym, w świecie.

Śmiałość. W życiu kupieckiem i przemysłowem szczęście sprzyja zwykle ludziom śmiałym a odwraca się od ludzi słabego serca.

Kapitalista. Człowiek posiadający zdrowie, siły i dobry charakter, jest prawdziwym kapitalistą.

Depresya. Okresy depresyi gospodarczej są zarazem ogromnej wartości lekcyami oszczędności.

Charakter. Charakter jest główną podstawą powodzenia w życiu, ma bowiem większe znaczenie niż wiedza.

Poseł. Szczytnem zadaniem dobrego posła jest budzenie zdrowych pragnień wśród ludności, nie zaś, jak to czasem bywa, pochlebianie jej niskim namiętnościom i zachciankom.

Polityka. Polityka powinna być sztuką utrzymania porządku, dobrobytu i szczęścia ludności.

Narodowości. Świat zawdzięcza więcej małym narodom, aniżeli wielkim państwom.

Apatya. Do największych szkodników w społeczeństwie należą ludzie apatyczni, którzy usuwają się od spełniania wszelkich obowiązków w życiu publicznem i codziennem.

Ocena ludzi. Ludzi powinno się osądzać na podstawie ich prac i zasług, nie zaś na podstawie świadectw i katechizmów.

Filozofia. Filozofia życiowa przeciętnego człowieka polega dziś na tem, aby przebyć życie z jak najmniejszym wysiłkiem, ale przy największej sumie „użycia“.

Chwila. Prawdziwa sztuka życia wymaga tego, abyśmy wszystko czynili nietylko dobrze i rozumnie, ale też we właściwej chwili.

Wychowanie. Tylko takie wychowanie zasługuje na swe miano, które człowieka przygotowuje do życia.

ZE „STRAŻY“.

Układy z Polską Ligą Narodową. W myśl postanowienia, powziętego na posiedzeniu dnia 12 grudnia z. r. zawiadomiła „P. Liga N.“ Zarząd „Straży“, iż dąży do zlania się z naszem stowarzyszeniem. Zarząd „Straży“ uchwalił, na posiedzeniu 9 stycznia, przyjąć propozycyę „Ligi Narodowej“ z całą gotowością, uznając, że oba stowarzyszenia zgodnie, na tych samych podstawach i w tym samym zakresie działają. Do zawarcia układu z P. L. N. wybrał Zarząd „Straży“ komisyę i powołał do niej: prezesa, radcę szkolnego Czesława Pieniążka, wiceprezesa, prof. uniwersytetu Dr. Tadeusza Grabowskiego, drugiego wiceprezesa szambelana Dr. Lubeckiego, pierwotnego organizatora „Straży“ Kazimierza Bartoszewicza, i sekretarza Eugeniusza Kalinowskiego.

W sobotę 13 b. m. odbyła się pierwsza narada z delegatami „P. Ligi N.“ w lokalu „Straży“. Jako delegaci przybyli na naradę: prof. politechniki E. Hauswald i radca Wydziału krajowego, rektor politechniki Leon Syroczyński. Układy zawiązały się bardzo pomyślnie, ku zadowoleniu obopólnem i skoro tylko usunie się niektóre trudności formalistyczne, nie zależne ani od „Ligi“ ani od „Straży“, połączenie się obu stowarzyszeń nastąpi, co niezawodnie wielką będzie korzyścią dla tych spraw narodowych, którym oba Towarzystwa zgodnie ze sobą i gorliwie służą.

Nabożeństwo za J. I. Kraszewskiego. Dnia 28 lipca będzie setna rocznica urodzin tego olbrzyma płodności pisarskiej, twórcy powieści, tego długoletniego hetmana literatury, więc naród złoży hołd trumnie jego w grobie zasłużonych, jak go składał żyjącemu w dniu jubileuszu w Sukiennicach w r. 1879

Dnia 19 marca upłynęło 25 lat od śmierci Kraszewskiego. W dniu tym odbyło się nabożeństwo żałobne na Skałce, zamówione prz z wnuczkę jego, córkę inżyniera Jana Kraszewskiego, przybyłą umyślnie po to z Paryża, aby uczcić pamięć wielkiego dziadka. W nabożeństwie wzięła udział „Straż Polska“ i złożyła wieniec na sarkofagu w Grobie Zasłużonych. Imieniem „Straży“ przybyli: Prezes i obaj wiceprezesi, tudzież skarbnik Towarzystwa. Literaturę i dziennikarstwo reprezentował Kazimierz Bartoszewicz. Kilka pań przybyło z wieńcami, w imieniu Stowarzyszeń kobiecych. Dr. Korzeniowski, Tadeusz Lange, no . . i zebrało się około czterdziestu osób, a to chyba . . . . za mało!

Konfiskata 2 (46) Nr. „Straży“ Redakcya otrzymała list od jakiegoś J. Kleina, zawierający obelgi, miotane na Polaków, znieważające uczucia nasze narodowe. Ponieważ w tym tonie i w tym duchu kilkakrotnie odzywali się tak zwani „Syoniści“, przeto redakcya upatrywała w tym liście jakoby echo tego, co na zjeździe Syonistów we Lwowie wypowiedział jeden z rabinów, a co wszystkie dzienniki lwowskie powtórzyły i ani sprostowania ze strony syonistów nie otrzymały, ani konfiskacie nie uległy. Wszakże i w Krakowie niedawno jeden z rabinów w podobny sposób się wyrażał, za co nawet do odpowiedzialności sądowej go pociągnięto.

Tem łacniej było oburzyć się owym nadesłanym do redakcyi listem, że właśnie wtedy kahał w Podgórzu zabronił posługiwać się językiem polskim w synagodze, a zalecił język niemiecki.

Ów J. Klein rozesłał listy i do innych pism, czego dowodem, że *Djabeł* list ten wydrukował i karcącym dopiskiem zaopatrzył, przedrukował go też z *Djabła Tygodnik Chrzanowski.*

Ani *Djabeł*, ani *Tygodnik Chrzanowski* nie zostały za to skonfiskowane, jeno *Straż Polska*, mimo, iż w przypisku do owego listu i w toku artykułu, poruszającego prowokacye syonistów, najwyraźniej oświadczyła, że nie występuje nieżyczliwie wobec żydów, że ani nie krzewi, ani nie podnieca antysemityzmu, jeno stoi w obronie narodowości przeciw napaściom i zniewagom, podejmowanym przez takich, jak autor owego listu.

Sąd krajowy konfiskaty nie zatwierdził, więc prokuratorya odwołała się do sądu apelacyjnego, a ten konfiskatę uznał. Redakcya *Straży* odwołała się teraz do sądu prasowego, a skutkiem tego odbyła się rozprawa 23 marca przed Trybunałem prasowym, w którym przewodniczył radca wyż. sądu krajowego Dr. Grodyński, a zasiadali radcy sądu krajowego: Popiel i Obtułowicz. Prokuratoryę reprezentował prokurator Ujejski.

Redaktor *Straży*, radca szkolny Czesław Odrowąż Pieniążek udowadniał, że ani podmiotowej, ani przedmiotowej istoty czynu, podpadającego §. 302, w artykule redakcyjnym i w przypisku do listu nie było.

Straż Polska nigdy nie występowała nieżyczliwie, a bodaj zaczepnie przeciw żydom. Przeciwnie nawet, bo wielokrotnie podnosiła zalety żydów i podawała je za wzór, jak: solidarność, wytrwałość, poszanowanie świąt. W artykule p. t. Syoniści i Niemczyzna, umieszczonym w Nr. z lutego 1911 r. zaznaczyła cześć dla żydów patryotów. Cześć dla takich jak Berek Joselowicz, jak rabin Warszawski Meiseles w r. 1863, jak pułkownik wojsk polskich z r. 1831 Szancer, jak adwokat krakowski Samelson, jak Doktorowie Warszauer i Etinger, jak poseł stryjski Dr. Fruchtmann i wielu, wielu innych i za lat dawnych żyjących i za dni dzisiejszych.

Przeciw żydom, przeciw synagodze nie występowała *Straż* nigdy i również umieszczeniem listu Kleina i dołączonym doń przypiskiem, nie zaczepiła wcale żydów, jeno napiętnowała tych, co narodowi polskiemu za użyczoną gościnność odpłacają się niewdzięcznością, co znieważają wiarę naszą, co obrażają nasze uczucia narodowe.

Straż wystąpiła tylko w obronie narodowości polskiej, znieważonej, a do tego miała prawo i to było jej obowiązkiem.

Jeżeliby obrona religii i narodowości, przed zuchwałymi rozpędami fanatyków, czy szaleńców, za występek z § 302 poczytywaną być miała, to występku tego będzie dopuszczała się *Straż Polska* zawsze, będzie się go dopuszczał każdy uczciwy Polak i cały naród polski będzie przestępcą z § 302

Na naszej własnej ziemi nie pozwolimy się znieważać!

Uczciwi żydzi wiedzą i pamiętają, co winni Polsce, która ich gościnnie, serdecznie przytuliła, gdy w innych krajach żywcem ich palono, rzucano wilkom i psom na pożarcie. Uczciwi żydzi nie kąsają piersi, która ich ogrzała.

Dla uczciwych, do Polski przywiązanych żydów, mamy uczucia bratnie, ale wobec tych, co nas znieważają, musimy mieć prawo obrony i tego nam nikt odebrać nie może“.

Trybunał prasowy przychylił się do wywodów redaktora, i uwzględnił sprzeciw redakcyi: wyrokiem uchylającym konfiskatę, ale prokuratorya ponownie wniosła zażalenie do wyższej instancyi.

Apelacya ponownie konfiskatę zatwierdziła.

Koło Pań „Straży Polskiej“ powzięło myśl wzniosłą, która przyczyni się w ogromnej mierze do ochrony zaniedbanej dziatwy od zepsucia, do ulżenia nędzy, do rozwoju przemysłu rodzimego. Przytoczoną tu odezwę polecamy uwadze, sercu i pamięci Czytelników.

„Wiemy wszyscy, jak strasznie zaniedbanem jest u nas wychowanie dzieci biednych rodzin, na przedmieściach i gminach podmiejskich, i jak zgubne są skutki tego zaniedbania“.

„Jedynym ratunkiem, na te przykre stosunki, jest dawanie pracy zarówno dziewczętom, jak i chłopcom. W tym celu **zakładamy warsztaty** różnego rodzaju, a pierwszym będzie **warsztat kilimkarski dla wyrobów najpotrzebniejszych i najpraktyczniejszych**“.

„W celu poparcia naszych usiłowań, prosimy gorąco o zamawianie wyrobów kilimkarskich, wnosząc w formie **udziału kwotą 20 koron**. Każdy z zamawiających w przeciągu roku otrzyma robotę w tej cenie, według wyboru i gustu“.

„Prosimy o zgłaszanie się w Kole Pań „Straży Polskiej“, między godziną 5—6 po południu, Floryańska 1“.

Marya Siedlecka, przewodnicząca; *Helena z Wolfów Szeligowa*, sekretarka; *Jaszczurowska, Dawidowa*, skarbniczki.

Poznaj Polskę! Pomyślne, choć jeszcze niezupełne wyniki działalności sekcyi krajoznawczej Akademickiego Koła „Straży Polskiej“, (p. artykuł w 45 numerze „Straży Polskiej“ — za styczeń 1912 r.) skłoniły nas do tego, że akcyę, rozpoczętą w ubiegłym roku, postanowiliśmy w bieżącym rozszerzyć na całą Galicyę.

W tym celu przygotowaliśmy już wszystko, co do nas należało i mamy nadzieję, że praca nasza nie pójdzie na marne i będzie wielce korzystna.

Żebyśmy jednak akcyą tą mogli ogarnąć jak najszersze kręgi, potrzeba nam koniecznie pomocy społeczeństwa.

Nie prosimy o poparcie pieniężne, tylko o gościnność w miesiącach wakacyjnych (lipiec, sierpień i wrzesień) dla członków Koła, chcących poznać kraj dokładnie. Kto jej użyczyć łaskaw, niech raczy zawiadomić nas, ilu naszych członków i na jaki czas przyjąć zechce, tudzież za jaką cenę, czy bezpłatnie, z utrzymaniem, czy bez utrzymania. Akadem. Koło „Straży Polskiej“ wyda odpowiednie książeczki, ze spisem miejscowości, z których wpłynęły zgłoszenia i wyśle tam swych kolegów. Przy pomocy takiej legitymacyi będzie mógł każdy w ciągu wakacyi, przy bardzo niewielkich kosztach, zwiedzić pewną część kraju, a po kilku wakacyach zapozna się z całą Polską. Nie miejsce tu na wyliczanie korzyści płynących z powyższej akcyi, każdy bowiem jasno zdaje sobie z nich sprawę; więc ponawiamy prośbę, aby nam pomagano, każdy w miarę możności. Aby akcya nasza wydała korzystne owoce i osiągnęła pożądany skutek, trzeba jak najliczniejszych zgłoszeń, choćby bardzo skromnych, tak, aby organizacya ta objąć mogła cały kraj, miasto przy mieście, wieś przy wsi.

Nie wątpimy, że patryotyczne społeczeństwo nasze, rozumiejąc ważność tej naszej organizacyi, z najszczerszą i gorącą chęcią zamiary nasze poprze, przez nadsyłanie łaskawych zawiadomień, zwłaszcza, że w ten sposób wielu, którzy dotychczas nie mogli znaleźć odpoczynku, dzięki powyższej organizacyi będą mogli rzeczywiście wypocząć po pracy, a wszyscy przez poznanie kraju rodzinnego tem goręcej, a czynniej go ukochają.

Zgłoszenia nadsyłać prosimy pod adresem: Akademickie Koło „Straży Polskiej“, Kraków, Floryańska 1.

Za Zarząd Akadem. Koła „Straży Polskiej“

Kazimierz Singer sekretarz. *Stefan Podworski* zastępca prezesa.

Sprawozdanie Akademickiego Koła *Straży Polskiej* (od 1 marca 1911 r. do 1 lutego 1912).

(Dokończenie).

Zebrawszy sporą ilość przeźroczy ze zdjęciami najrozmaitszych fabryk w kraju, urządziła sekcya kilka odczytów, ilustrowanych temi przeźroczami. Odczyty odbywały się w Krakowie, w Podgórzu w szkołach ludowych, i na prowincyi. Składały się one z dwóch części: w pierwszej prelegent omawiał bojkot towarów pruskich i przemysł polski w Galicyi, podając najważniejsze gałęzie naszego przemysłu, statystykę wywozu i t. d.; w drugiej części inny prelegent podawał objaśnienia do przeźroczy, w przystępnym i rzeczowym referacie. Przy urządzaniu tych odczytów brali udział koledzy: Franciszek Kociołek (przewodniczący sekcyi): Mieczysław Rybarski (zastępca), Piotr Kalicki (sekretarz) oraz członkowie: Bolesław Rozwadowski, Antoni Pozyński, Maryan Myszal, Stefan Podworski, Stanisław Menhard, Włodzimierz Gottel.

Ta sama sekcya, obok odczytów, zajmowała się także urządzaniem wycieczek do fabryk polskich. Mianowicie zwiedzono w bież. roku administracyjnym fabryki (na Krowoderskiej i na Grzegórzkach) Towarzystwa akcyjne „Zieleniewski i Spółka“; nową i świetnie w maszyny najnowsze zaopatrzoną fabrykę mydła i świec stearynowych p. Czesława Śmiechowskiego; niedawno powstałą, a już znaną zaszczytnie w kraju i zagranicą fabrykę pudełek blaszanych p. Tadeusza Bohdanowicza, fabrykę przerobu papieru p. Proenera i t. p.

Sekcya krajoznawcza wydała w maju 1911 roku (Nr. 37 *Straży Polskiej*) drugą odezwę w sprawie zwiedzania kraju rodzinnego. Odezwa ta zachęca gorąco wszystkie warstwy społeczne, aby pospieszyły z pomocą. Odezwa ta, jak i poprzednia, wywarła jak najlepsze wrażenie. Dzięki życzliwemu poparciu i energicznemu zajęciu się naszemi sprawami grona Pań, w szczególności Pani Maryi br. Harsdorfowej, Pani Romany Berezowskiej i Pani Heleny Skolimowskiej, uzyskaliśmy kilkadziesiąt miejscowości doskonale zgrupowanych. Znana polska gościnność zgotowała też podróżującym tam kolegom, jak najlepsze przyjęcie.

Szczegółowe sprawozdanie z ubiegłych wakacyj znajduje się w Nrze za styczeń 1912 r. *Straży Polskiej* w artykule pod tytułem: „W sprawie zwiedzania kraju“. Tam też złożyliśmy podziękowanie, a powtarzamy je z miłą chęcią i tutaj, tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do rozwinięcia tej tak ważnej dla nas akcyi.

Jak w ubiegłych latach, tak i w bież. roku, delegaci naszego Koła brali czynny udział w Zjeździe „Ogniwa“ we Lwowie, gdzie również uczestniczyli w jubileuszu Uniwersytetu Kazimierzowskiego. Rezultatem udziału naszych delegatów w Zjeździe było: porozumienie w sprawie działalności bojkotowej wśród młodzieży szkół średnich.

Z inicyatywy członków Akademickiego Koła „Straży Polskiej“ powstał w kwietniu 1911 roku „Komitet akademicki dla spraw Śląska“. Przewodniczącym Komitetu obrano kolegę Tadeusza Dubieckiego. Komitet ten odbywał pogadanki o sprawach dotyczących Śląska, referaty mieli koledzy ze Śląska, lub też osoby znające dobrze położenie narodowe na Śląsku. W bież. roku szkolnym „Komitet“ rozwinął swój zakres także na Kaszuby, Spiż i inne, mniej znane dzielnice Polski.

Członkowie Koła brali czynny udział w wycieczkach do Niepołomic, urządzanych w celu sypania kopca grunwaldzkiego. Uczestniczyli w obchodzie grunwaldzkim, urządzonym w lipcu przez Zarząd Główny „Straży Polskiej“.

Z rozpoczęciem bież. roku szkolnego, wydaliśmy odezwę do kolegów z wezwaniem do bojkotu, zalecając równocześnie, założony w Uniwersytecie, sklep z przyborami piśmiennymi.

Dochody czerpaliśmy przedewszystkiem z wkładek członków i z komisyi przedsiębiorstw. Jak w zeszłorocznym karnawale, tak i w bieżącym, podjął Zarząd urządzenie „Pląsów“, czem zajął się w tym celu zorganizowany Komitet.

Podziękowanie na tem miejscu złożyć uważamy sobie za obowiązek Zarządowi Głównemu, który zawsze życzliwie do nas się odnosił.

W ciągu roku sprawozdawczego zapisanych było do Koła 97 członków.

Posiedzeń zarządu odbyło się 11.

Dziennik podawczy wykazuje po dzień 31 stycz. bież. roku 226 pozycyj, obejmujących ogółem 589 pism, załatwionych przez sekretaryat Koła.

Sprawozdanie kasowe, wykazujące saldo na przyszły rok administracyjny w kwocie 171·96 kor. wyszczególnione jest poniżej. *Zarząd.*

Skład Zarządu z końcem okresu sprawozdawczego:

Bolesław Rozmarynowicz, prezes, Włodzimierz Göttel, sekretarz, Stefan Podworski, skarbnik, Helena Marcoin, Antoni Pozyński, Zygmunt Rumiński, Mieczysław Rybarski.

Skład Komisyi kontrolującej:

Tadeusz Dubiecki, Józef Sołtysik.

Sprawozdanie kasowe za czas od 1 marca 1911 roku do 31 grudnia 1911 roku.

Dochody:

Stan kasy z dnia 28 lutego 1911 r.	155·22	kor.
Wkładki członków	49·30	„
Z komisyi przedsiębiorstw	389·55	„
Z akcyi bojkotowo-odczytowej	9·58	„
Dary	8·46	„
	612.11	kor.

Rozchody:

Sekretaryat	128·—	kor
Sekcya bojkotowo-odczytowa	70·40	„
Zarządowi Głów. tyt. 1/3 części wkładek	14·17	„
Oprawa książek	3·—	„
Komisya przedsiębiorstw	224·58	„
Stan kasy z d. 31 grudnia 1911 r.	171·96	„
	612·11	kor

Tadeusz Dubiecki, przewod. komisyi sprawdzającej. *Stefan Podworski*, skarbnik.

Uwaga: Ziemiopłody pod poz. 21, 23, 35, 36 i 37 wymienione, t. j. konicz czerwony na paszę, esparceta, łoza koszykarska 1-roczna, łoza koszykarska 2-letnia i tytoń będą przyjmowane do ubezpieczenia wedle spodziewanego plonu, podanego w cetnarach metrycznych z jednego morga, a nie jak dawniej ryczałtowa zawartość z tegoż.
Chmiel zaś przyjmowanym będzie do ubezpieczenia po cenie za 100 kg., a nie jak dawniej za 50 kg.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE.

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN

po jakich ziemiopłody w roku 1912 od gradu ubezpieczone być mogą.

Poz.	Rodzaj Ziemiopłodów	W POWIATACH POLITYCZNYCH GALICYI I NA BUKOWINIE			
		A. Biała, Bochnia, Brzesko, Brzozów, Chrzanów, Cieszanów, Gorlice, Grybów, Jarosław, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Limanowa, Łańcut, Mielec, Myślenice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświecim, Pilzno, Podgórze, Przemyśl, Przeworsk, Ropczyce, Rzeszów, Sanok, Strzyżów, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec.		**B.** Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Dąbrowa, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek jag., Horodenka, Husiatyn, Jaworów, Kałusz, Kamionka str., Kołomyja, Kosów, [illegible] Mościska, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce, Przemyślany, Radziechów, Rawa ruska, Rohatyn, Rudki, Sambor, Skałat, Skole, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stary Sambor, Stryj, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Zborów, Złoczów, Żółkiew, Żydaczów i Buko[illegible]	
		Poz.	Koron za 100 Kg.	Poz.	Koron za 100 Kg.
1	Żyto ozime	1	17·—	1	16·—
2	„ jare	2	16·—	2	15·—
3	Pszenica ozima lub jara	3	23·—	3	22·—
4	Jęczmień	4	17·—	4	16·—
5	Orkisz	5	16·—	5	15·—
6	Owies	6	18·—	6	17·—
7	Hreczka (Tatarka)	7	16·—	7	15·—
8	[1]) Kukurudza	8	15·—	8	14·—
9	Proso	9	15·—	9	14·—
10	Groch zwykły (biały i zielony)	10	20·—	10	19·—
11	Groch (Wiktorya) i Wielogroch zielony	11	26·—	11	25·—
12	Bób	12	15·—	12	14·—
13	Bobik	13	15·—	13	14·—
14	Fasola pospolita	14	20·—	14	19·—
15	Soczewica zwykła	15	15·—	15	14·—
16	Wyka	16	17·—	16	16·—
17	Łubin	17	14·—	17	13·—
18	Tymotka	18	65·—	18	63·—
19	[2]) Konicz czerwony lub szwedzki (nasienny)	19	190·—	19	188·—
20	„ biały (nasienny)	20	180·—	20	178·—
21	[3]) „ czerwony na suchą paszę	21	7·—	21	6·50
22	Esparceta nasienna łuszczona	22	80·—	22	78·—
23	„ na suchą paszę	23	7·—	23	6·—
24	Rzepak zimowy	24	28·—	24	27·—
25	„ letni	25	26·—	25	25·—
26	Lnianka (Lnica, Rżyj)	26	20·—	26	19·—
27	Konopie włókno	27	60·—	27	58·—
28	Nasienie konopne	28	24·—	28	23·—
29	Len włókno	29	80·—	29	78·—
30	Nasienie lniane	30	27·—	30	26·—
31	Mak	31	52·—	31	50·—
32	Anyż rosyjski	32	45·—	32	44·—
33	„ płaski	33	48·—	33	47·—
34	[4]) Chmiel	34	300·—	34	290·—
35	Łoza koszykarska 1-roczna	35	3·—	35	3·—
36	„ „ 2-roczna	36	1·50	36	1·50
37	Tytoń	37	—	37	50·—
38	Kartofle	38	4·—	38	3·50
39	[4]) Buraki cukrowe	39	2·50	39	2·50
40	„ pastewne	40	1·80	40	1·60

Słoma w stosunku do wartości ziarna liczyć się będzie minimalnie:		
	W powiatach politycznych oznaczonych literą A.	W powiatach politycznych oznaczonych literą B. i na Bukowinie.
z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i ziemiopłodów strączkowych	w 1/6 części wartości ziarna	w 1/8 części wartości ziarna
z hreczki	1/10	1/10

1) Kukurudza będzie przyjmowana do ubezpieczenia z wyłączeniem łodyg i liści, t. j. tylko samo ziarno bez podwyższenia zaliczki.
2) Przy ubezpieczeniu koniczyny nasiennej należy podać, który pokos ubezpiecza się na ziarno.
3) Przy ubezpieczeniu koniczu czerwonego na paszę, jeżeli ma być ubezpieczony także drugi pokos, musi być podany do ubezpieczenia oddzielną pozycyą.
4) Chmiel, buraki cukrowe i konopie mogą być także ubezpieczone po cenie zakontraktowanej, ewentualnie po potrąceniu kosztów dostawy, jeżeli zakontraktowano loco stacya kolejowa lub fabryka.